Nr. 254. We Lwowie — Wtorek dnia 14 Października 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“**
kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Zjazd mężów zaufania Komitetu centralnego.

Lwów 13 października.

Wczoraj o godzinie 10 rano zgromadziło się w wielkiej sali galic. Tow. kredytowego ziemskiego przeszło 300 osób z całego kraju, zaproszonych przez centralny komitet wyborczy na poufną naradę nad obecną sytuacyą w kraju i wzmocnieniem stałej organizacyi narodowej w myśl uchwał sejmowego Koła polskiego. Wśród obecnych właścicieli dóbr ziemskich, prezesów rad powiatowych, znajdowało się mnóstwo reprezentantów miast, a także spora liczba włościan. Duchowieństwo z powodu zajęć niedzielnych było nieco mniej licznie reprezentowane; na zebranie przybył także ks. arcybiskup Teodorowicz.

Po zagajeniu obrad przez prezesa komitetu Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i po kilku przemówieniach, odnoszących się do formalnego traktowania spraw, wypowiedział hr. Dzieduszycki imieniem komitetu centralnego dłuższe programowe przemówienie, które opiewało:

Przemówienie hr. Dzieduszyckiego.

Sejmowe Koło polskie nałożyło na Komitet centralny obowiązek stworzenia stałej organizacyi, któraby ustawicznie, a nie tylko w czasie wyborów działała. Nie chodzi o zapewnienie zwycięstw konserwatystom albo demokratom, posłom ze stronnictwa ludowego albo chrześcijańsko-demokratycznego; mężowie z każdego z tych stronnictw mogą i powinni otrzymać poparcie komitetu centralnego, skoro zdobyli dla siebie zaufanie większości swoich wyborców a są dobrymi Polakami, uznają potrzebę solidarnego Koła polskiego we Wiedniu i do niego są wstąpić gotowi. Chodzi atoli o zdobycie takiego wpływu na całą ludność, o rozbudzenie u tej ludności takiej świadomości tradycyj historycznych, narodowych ideałów i potrzeb kraju, aby niezawodnie w istotnie patryotyczne tylko ręce oddawała ona mandaty poselskie a nie dawała posłuchu krzykaczom siejącym niezgodę, osłabiającym nasze siły, ku uciesze owych nieprzejednanych wrogów, którzy dziś z otwartością żądają zagłady wszystkiego co polskie

W obec grozy położenia bardziej aniżeli kiedy jest potrzebną jedność działania, bardziej jak kiedy szkodliwym jest podział na rozmaite, narodowe, zwalczające się na wzajem organizacye. Komitet centralny boleje nad tem, że dotąd wszystkie stronnictwa narodowe w jego łonie nie zasiadają i gotów się uzupełnić każdej chwili mężami ze stronnictw narodowych, dotąd stojących na uboczu, któreby się z nim złączyć chciały, zgadzając się na zasadę solidarności Koła polskiego we Wiedniu, której ściśle przestrzeganie zostało nam przez Koło sejmowe nałożone, od której więc odstąpić nie możemy.

Przystępując do spełnienia nałożonego na siebię obowiązku, zwołał komitet centralny mężów zaufania z całego kraju, aby się z nimi porozumieć, celem wynalezienia dróg, któremi stąpać mamy, aby stała organizacya przedwyborcza jak najzbawienniejsze przyniosła owoce. Potrzeby zespolenia wszystkich sił naszych do wspólnej, organicznej, niezmordowanej pracy dowiodły jaskrawo wypadki lat ostatnich: rozruchy na zachodzie, które przed dwoma laty sprowadziły na znaczną część kraju stan wyjątkowy i sądy doraźne; bezrobocie we Lwowie minionej wiosny; a wreszcie tego lata bezrobocie rolnicze na Rusi, tem boleśniejsze, że rzucano przy niem hasła nienawiści do Polaków i Polski, że usiłowano przy niem rozedrzeć to, co Bóg i historya połączyły, poważnić na wieki bratnie narody, które tylko w zgodzie i miłości doczekać się mogą lepszej doli.

Z powodu tych smutnych wypadków winimy rząd; wielu domaga się od rządu i od samego tylko rządu pomocy i naprawy. Nie ulega wątpliwości, że jest pierwszym obowiązkiem każdego rządu utrzymać porządek w kraju, że na to głównia ustanowiono rządy. Ale trzeba o tem pamiętać, że bez pomocy społeczeństwa rząd swojej powinności nie spełni, że może kiedyś u nas nastać rząd, który zechce porządek wprawdzie w kraju utrzymać, ale za pomocą żywiołów nie mających z nami nic wspólnego a znających nasze ideały tylko na to, aby je zwalczać i znienawidzić.

Wspomniałem tylko o tej możliwości, choć nie chcę wierzyć, aby to kiedykolwiek nastąpiło. Wiem jednak, że bywają we Wiedniu uboczne, niedokładne u rządu o sprawach naszych informacye; wiem prócz tego, że bywają rządy słabe, położenia, w których rząd niejednego zdziałać nie może, co zdziałać powinien, że odkąd obstrukcya w parlamencie wiedeńskiem odnowiła tradycyę dawnego „liberum veto“ polskiego, pierwsza lepsza garstka posłów radykalnych może zatrzymać całe działanie parlamentu, przeprowadzenie spraw dla państwa najżywotniejszych, wiem przeto, że jak długo obstrukcya nie będzie stanowczo zwalczoną przez poprawę regulaminu Rady państwa, żaden rząd całego swojego obowiązku nie spełni, oglądając się z konieczności także na tych, którzy spełnieniu tego obowiązku są najprzeciwniejsi. Domagajmy się tedy stanowczo od rządu centralnego, aby działał u nas w duchu naszym a w sposob zapewniający u nas utrzymanie porządku, domagajmy się od niego, aby stworzył w parlamencie warunki umożliwiające istnienie dobrych istotnie rządów, — ale równocześnie róbmy wszystko, aby módz się obejść w razie potrzeby bez pomocy rządowej, jako naród, godzien swojej wielkiej przeszłości, czerpiący siły sam w sobie a nie w zewnętrznej dopiero urzędowej pomocy.

Rząd krajowy spoczywa w ręku dobrego Polaka, do któregośmy mieć powinni, do którego mamy zupełne zaufanie, ale pamiętać należy, że namiestnik gal. jest we wszystkiem zależny od rządu centralnego, że może to tylko zdziałać, na co rząd centralny zezwoli. O tem także nie wolno nam ani przez chwilę zapominać, że oddanie administracyi tego kraju w ręce Polakow, nie przestało być solą w oku dla wielu potężnych stronnictw austryackich, że prasa nam obca — nieprzychylna, korzysta z każdej skargi na rząd nasz krajowy, aby dowodzić, iż trzeba zarząd Galicyi oddać w nieobywatelskie ręce, zaprowadzić na powrót niemiecki język urzędowy, aby ułatwić ustawiczną, drobnostkową ingerencyę władz centralnych w sprawach naszych krajowych. Namiestnik-obywatel potrzebuje poparcia ciągłego od całego społeczeństwa polskiego, aby mógł z powagą nasze potrzeby w Wiedniu zastępywać i uzyskać tę samodzielność ruchów, bez której harmonii społecznej u nas utrzymać nie może; a na to, aby takie poparcie mogło być skutecznem, trzeba koniecznie, aby społeczeństwo polskie posiadało własną, samodzielną organizacyę, mogącą się w razie potrzeby obejść bez rządowej pomocy.

Żądacie panowie od Koła polskiego we Wiedniu — i słusznie, aby także w obec rządu centralnego stanowczo broniło interesów naszych, domagało się zadośćuczynienia potrzebom naszym krajowym i narodowym. Każdy z was chce, aby się Koło we wszystkiem przyczyniało do utrzymania potęgi i niezawisłości państwa, w którem jedynie sprawiedliwość znaleźliśmy; kraj objawił stanowczą wolę, aby Polacy posłowie ze wszystkich sił swoich przyczynili się do utrzymania życia konstytucyjnego, przywrócenia normalnego toku obrad w parlamencie; — ale nie mniej stanowczo domaga się kraj, aby Koło polskie czyniło swój stosunek do rządu zawisłym od postępowania rządu względem nas.

Koło polskie woli kraju, uchwałą Koła sejmowego wyrażonej, usłuchać nie omieszka; ale miarą nacisku, wykonanego przez reprezentacyę parlamentarną na rząd, jest niezawisłość i organizacya stronnictw mogących tę reprezentacyę w kraju poprzeć. Stronnictwa, któreby jedynie z rąk rządu otrzymywały polityczną w kraju przewagę, któreby nie stały o własnych siłach, dzięki własnej organizacyi i niezmordowanej społecznej pracy, musiałyby mieć uniżoną i bezsilną w obec każdorazowego rządu reprezentacyę, umiejącą tylko prosić, a nie mogącą niczego żądać!

Gdy chodzi o zachowanie i pokrzepienie wszystkich sił narodowych, nie możemy zezwalać na to, aby się marnowały, jak to dotąd nie raz bywało, aby dla kraju i dla sprawy naszej przepadały. Bolejemy nad naciskiem, który wywierają gdzie indziej rządy nam wrogie, aby ziemię Polakom wydrzeć, ludność polską wytępić, a nie zwracamy na to uwagi, że u nas także i to z wyłącznej naszej winy znikają polskie dwory, przechodzą zagrody włościańskie w obce ręce, stosunek własności w niejednem mieście staje się dla polskiego charakteru miasta groźnym. Od dziś winniśmy się poprawić, winniśmy czuwać nad tem, aby się to dalej nie działo, aby ojczyzna w rękach naszych nie topniała. Tysiące ludności naszej wiejskiej wyprawia się przy tem co roku poza granice kraju a najczęściej za morze, do dalekiego nowego świata. Chwała Bogu, jeśli z tamtąd wracają do ojczyzny, wzbogaceni doświadczeniami i materyalnemi owocami swojej pracy. Lecz serce się ściska, jeśli nasze pole leży odłogiem, jeśli polskie żniwa marnieją dla tego, że kmieć uwiedziony przez niesumiennych wyzyskiwaczy, sprzedał grunt swój za bezcen wiejskiemu lichwiarzowi, obcej sobie wiary, a sam pojechał do Brazylii albo do Kanady, szukając kłamanego eldorada i tam ginie marnie. Przestrach nas bierze na myśl, wiele ludności naszej pozostaje na stałe wśród obcych za oceanem i nabywszy często dostatek, któryby szczęście zapewnił emigrantowi przywróconemu ojczyźnie, a siły nam narodowe wzmógł znakomicie, niknie wśród obcego a innowierczego społeczeństwa, które dotąd niestety najczęściej drugie już naszych wychodźców pokolenie strawiło, sobie nieodwołalnie przywłaszczyło. Jest naszym obowiązkiem najbaczniejszą zwrócić uwagę na naszą emigracyę i nie dopuścić, aby miliony naszych rodaków przepadały dla Polski. A jeśliby nam się udało zapobiedz emigracyi niedorzecznej, przywrócić krajowi emigrantów, którzy mienie dla siebie w Ameryce zdobyli, moglibyśmy odrazu, nie tylko przeprowadzić rozsądniejszy rozdział mieszkańców w kraju, po części zanadto a po części niedostatecznie zaludnionym. Potrzeba stworzyć lepsze warunki dla wytwórczej pracy, a przy równoczesnej pomocy przez rozumnie przeprowadzoną parcelacyę moglibyśmy zapobiedz wynarodowieniu ziemi i powrócić ojczyźnie dwa miliony Polaków, świadomych narodowości swojej i Rusinów przywiązanych do wiary przodków a zahartowanych do pracy i tem samem wzmódz zastęp tych, którzy na ziemi przodków walczą o całość jej granic.

Tylko wzmocnienie stanu włościańskiego, posiadającego dostateczne mienie i pogłębienie uczuć religijnych, połączonych z taką oświatą, która własnych potrzeb słuszne daje zrozumienie, można powstrzymać socyalistyczne — a może raczej anarchistyczne miano socyalizmu przybierające agitacye, które niejednokrotnie już pokój kraju zakłóciły a szczerą radość zgotowały wrogom naszym, twierdzącym, że Polacy nigdy spokojnie żyć nie potrafią, że własnego kraju im w ręce oddać nie można, bo nie umieją się rządzić, nie słuchają prawa a zdolni są tylko wywołać zamięszanie. Niechaj się nikt tem nie da łudzić, że przewódcy socyalistów także pozornie patryotyczne wygłaszają frazesy; ci sami ludzie śmiało oczerniają z parlamentarnej trybuny swoje własne społeczeństwo przed obcymi, miotając na rodaków potwarz i obelgi, a celem ich jest: miłość ojczyzny zastąpić nienawiścią klasową, hasłami niejasnemi, kosmopolitycznemi i tem zadać sprawie naszej cios stokroć niebezpieczniejszy od wszystkich najsroższych ustaw i ukazów, mających na celu wytępienie polskości.

Najboleśniej nas to dotknęło w czasie ostatniego na Rusi bezrobocia, że podburzano włościan, wprawdzie także za pomocą najniedorzeczniejszych kłamstw i bałamuctw, ale przedewszystkiem w imię rozłamu i walki Rusinów z Polakami. My uważamy Ruś za część swojej ojczyzny, Rusinów za rodaków, dla których dobra winniśmy z całem poświęceniem pracować, a chęć wywołania u ludu ruskiego nienawiści przeciw wszystkiemu co polskie, wygnania polskiej mowy poza San, wydaje nam się najbardziej potępienia godnym zamachem zbrodniczym, zwróconym przeciw matce Ojczyźnie. Ogień rozniecili, ruchem kierowali ludzie młodzi, namiętnością zaślepieni; szkodę zaś dotkliwą wyrządzili przedewszystkiem zbałamuconemu, po większej części zteroryzowanemu ludowi, który to lud zarobku pozbawili. Robota ta obróci się przeciw jej twórcom, a lud ruski, przekonawszy się o tem, jak go dalece okłamano i uwiedziono, odeprze od siebie złych doradców, a z tem większem zaufaniem zwróci się do tych, którym chodzi o istotne dobro kraju. W jednym tylko wypadku mogliby nieprzyjaciele nasi liczyć na klęskę naszą, z ostatniego bezrobocia wynikłą, a to, gdyby hasło nienawiści znalazło echo u tych, przeciw którym jest zwrócone. Zapaleńcy, którzy ruch cały wywołali, liczą w swojej zupełnej nieświadomości uczuć tradycyjnych polskich, że odpowiemy nienawiścią dla wszystkiego, co ruskie i tym sposobem własnoręcznie rozszczepiemy ojczyznę, i kawał jej jako rzecz obcą odrzucimy od siebie. Ale tego przenigdy nie będzie. Niczem niezrażeni — a strzegąc wielkiej po ojcach spuścizny — będziemy wszyscy pracować nad dobrem Rusi, jako części ojczyzny naszej; nad dobrem Rusinów, jako rodaków naszych. Otaczać będziemy jak dawniej cerkiew unicką czcią i szacunkiem, zrobimy wszystko dla oświaty ruskiej, co ją istotnie podnieść może, co rzeczywistej Rusinów odpowiada potrzebie, — tylko, że w naszej pracy około dobra Rusi nie będziemy się odtąd kierowali politykowaniem, nie ustąpimy żadnej groźbie, nie będziemy się wdawać w układy z tymi, którzy dla siebie wyłącznie imię ruskich patryotów uzurpują, a będziemy działać zgodnie z tem, co nam nasze sumienie i nasza znajomość wyobrażeń i uczuć ludu ruskiego nakaże.

W tej pracy liczymy na pomoc ludu polskiego. Trzymając się swojego świętego obrządku, uprawiając w domu mowę polską, wznosząc się dzięki osiągniętej już oświacie do coraz lepszego zrozumienia tradycyi i celów narodowych, będzie ten lud polski najskuteczniejszym łącznikiem między inteligencyą polską a ludem obrządku ruskiego. Zrozumie on, że mamy dziś na nowo podbić bratnią Ruś, której nam utracić nie wolno — tylko że nie mamy obcego kraju zdobywać, że nam nie wolno podboju dokonać orężem i nienawiścią, ale przeciwnie: miłością i pracą dla dobra wszystkich w kraju, rozszerzaniem prawdziwej znajomości dziejów, uszanowaniem tego, co ruskie, ale wzbudzaniem u wszystkich mieszkańców kraju miłości także i dla tego, co polskie, zrozumieniem potrzeby bratniego związku Polaków i Rusinów w obronie wiary świętej, mowy i obyczaju przodków, w pracy około podniesienia kraju i zgotowania lepszej wspólnej przyszłości, w którą nigdy wierzyć nie przestaniemy.

Wiem, że ta wiara tkwi niezachwianie w sercach wszystkich patryotycznych Polaków, których liczba wzrasta z dniem każdym, a że wiara dokonuje cudów, przenosi góry, więc o zwycięztwie naszem wątpić niepodobna.

Teraz postanowiliśmy podwoić pracę. Ufam, że odłożymy marne spory stanowe i stronnicze, aby w tej dzielnicy stworzyć silne, zamożne, patryotyczne społeczeństwo, fundament pod gmach przyszłości.

Wszyscy w całym kraju, na Zachodzie i Wschodzie, będziemy się wzajemnie zachęcać do wzmagania chwały Bożej, do rozszerzania znajomości naszych dziejów, do podnoszenia zdrowej oświaty, do pracy ekonomicznej za pomocą stowarzyszeń po całym kraju rozsianych, do obrony ludu przed krzywdą i wyzyskiem, do wzajemnego wsparcia, wzajemnej rady, braterskiego uniemożliwienia społecznych błędów i nadużyć. Będziemy czuwać, aby każda władza pochodząca z wyborów dostała się w ręce prawe a godne, będziemy czuwać, aby każdy spełniał swój obowiązek a uczciwie pracował nad własnym dobrobytem, dźwigając tem samem dobrobyt kraju i narodu. Przedewszystkiem atoli będziemy pracować dla kraju i kochać ojczyznę, a znosić się ze sobą będziemy, aby ta praca była zgodną, aby nieporozumienia tej miłości nie mąciły. Zebraliśmy się dziś, aby się porozumieć. Ufam, że z tego zetknięcia tryśnie miłość, objawiająca się czynem a nie słowami, pracą na dzień dzisiejszy, ale i pracą gotującą prędsze przyjście owego lepszego, niezawodnego jutra! W tej wierze zagajam posiedzenie. (Huczne oklaski).

Następnie przystąpiono do

obrad.

Przemawiali pp. rektor uniwersytetu dr. Ochenkowski, Skrzyński, ks. Pastor, Włodzimierz Gniewosz i p. Seweryn Henzel, a stosownie do żądania tego ostatniego przedłożył dr. Vogel rezolucyę, przez centralny komitet proponowaną. Rozwinęła się następnie obszerna dyskusya w sprawie wzmocnienia organizacyi centralnego komitetu w kraju, w której wzięli udział pp.: Adolf Cieński, Artur Cielecki, prof. dr. Raciborski, dr. Szczaniecki z Gorlic, dr. Włodzimierz Kozłowski, nauczyciel ludowy Gruszecki z pow. brzeżańskiego, dr. Jakliński, ks. kanonik Pastor, ludowiec p. Soleski z husiatyńskiego, Bohdanowicz, Marszałkowicz, Jerzy ks. Czartoryski, dyrektor dr. Benoni, poseł Władysław Czaykowski z Medwedowic, jeszcze raz p. dr. Kozłowski i dr. Raciborski.

We wszystkich tych przemówieniach godzono się na programową mowę hr. Dzieduszyckiego i na rezolucye do uchwały przedłożone. Ks. Czartoryski wskazywał, że drzwi centralnego komitetu otwarte są dla wszystkich stronnictw narodowych, ale potrzeba, aby uznały one potrzebę solidarności Koła polskiego we Wiedniu i zamiast podjudzania jednych przeciw drugim, zabrały się raczej do pracy nad ludem. Ubolewał, że rządy i ustawy nowoczesne nakłaniają się do socyalizmu; w kwestyi ruskiej stoi na stanowisku, jakie wypowiedział Wojciech hrabia Dzieduszycki.

Dr. Benoni zwracał uwagę na potrzebę powołania pod broń inteligencyi miejskiej; w tym samym mniej więcej duchu przemawiał dr. Szczaniecki, a pp. Gruszecki i Solecki zapewniali, że skoro programem działania komitetu centralnego jest organizacya narodowa i wybory, polegające na zaufaniu ludności, całe społeczeństwo polskie pójdzie za tem hasłem.

Wiceprezes komitetu centr. dr. Włodzimierz Kozłowski prostował zarzuty, podniesione przez niektórych mowców co do arbitralności komitetu centralnego — udowadniał, że w narodzie pozbawionym bytu politycznego, pole walk stronniczych powinno być jak najciaśniejsze, aby na nie nie wdarł się ktoś trzeci. Komitet centralny nie jest reprezentacyą stronnictwa konserwatywnego; wolno każdemu pracować dla swego stronnictwa, ale ponadto jest rzecz ważniejsza: myśl narodowa. To hasło powinno przyświecać społeczeństwu naszemu, a komitet centralny, jako jego reprezentant, stać musi na stanowisku straży narodowej przyszłości. Wykazywał dalej szczegółowo dr. Kozłowski, co Sejm i Koło polskie dla ludu zrobiły; że o miasta Koło polskie się stara, dowodem jego zabiegi o subwencye dla Lwowa i Krakowa. Wspomniał wreszcie, że naród nasz był i jest zawsze dla ojczyzny pełen poświęcenia, a dowodem tego jest mnóstwo czynów jego; były klejnoty i perły poświęceń, ale że nie było ciągłej organizacyi, że perły te nie były połączone sznurkiem, nieraz marnie się rozsypywały — nawołuje tedy do organizacyi i karności i to nie przy samych wyborach, ale i w pracy społecznej.

Po objaśnieniu przez Wojciecha dr. Dzieduszyckiego szczegółów zamierzonej organizacyi, uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że naród polski w ciężkiej dzisiejszej doli może jedynie wzmocnieniem swojej świadomości narodowej oświaty i dobrobytu się dźwignąć i lepszą sobie zapewnić przyszłość;

„zważywszy, że w naszym kraju wrodzy agitatorowie usiłują bratobójczą między Rusinami a Polakami wzniecić walkę, a tem samem rozbić wiekową, a dziejami uświęconą jedność obu narodów;

„zważywszy, że drugie niebezpieczeństwo grozi idei narodowej ze strony agitatorów, mówiących wprawdzie po polsku, ale usiłujących zastąpić miłość Ojczyzny kosmopolitycznemi hasłami walki i nienawiści klasowej;

„zważywszy, że tylko utrwalenie harmonii społecznej i wzajemnego rodaków zaufania może na przyszłość także zapewnić utrzymanie narodowego charakteru Sejmu i solidarnej reprezentacyi kraju przez Koło polskie w Wiedniu;

„zważywszy wreszcie, że jedynie zwalczenie nędzy i ciemnoty wśród ludu źródło waśni wewnętrznych skutecznie usunąć może:

1. „Zgromadzenie odwołując się do uczuć patryotycznych wszystkich warstw społecznych i wszystkich stronnictw narodowych, wzywa je do łączenia się we wspólnej pracy obywatelskiej w celu wzmocnienia siły naszej w kraju, oraz poprawy stosunków społecznych i ekonomicznych.

2. „Zgromadzenie uważa za konieczne, aby społeczeństwo energicznie poparło akcyę komitetu centralnego, zmierzającą do wzmocnienia i rozwinięcia stałej organizacyi, opartej na uchwałach sejmowego Koła polskiego.

3. „Zgromadzenie wyraża przekonanie, iż dla poparcia powyższej działalności komitetu centralnego obowiązkiem społeczeństwa jest budzić świadomość narodową, krzewić oświatę, pielęgnować tradycye i szerzyć naukę dziejów ojczystych, — zwalczać agitacyę, podkopującą u ludu wiarę i dążącą do wywołania waśni narodowych lub społecznych; budzić wśród ludu poszanowanie prawa i poczucie obowiązków, a bronić go gdzie potrzeba, przed krzywdą i wyzyskiem; — czuwać nad zdrowym rozwojem stosunków agrarnych i miejskich, — wreszcie tworzyć instytucye dla podniesienia moralności, oświaty i dobrobytu w kraju“.

Gdy na tem po godzinie pół do 3 po południu porządek dzienny zjazdu wyczerpano, wniósł Mieczysław hr. Borkowski wyrażenie podzięki komitetowi centralnemu, a w szczególności jego prezesowi hr. Wojciechowi Dzieduszyckiemu, co przyjęto hucznymi oklaskami. Na wniosek dr. Raciborskiego wyrażono podobne podziękowanie wiceprezesowi komitetu centralnego dr. Włodzimierzowi Kozłowskiemu.

Zawiadomieniem, że nadeszło przeszło 150 telegramów i listów, zgłaszających przystąpienie do uchwał zebrania — posiedzenie zamknięto, — poczem całe popołudnie aż do bardzo późnego wieczora odbywały się konferencye centralnego komitetu z mężami zaufania poszczególnych powiatów, które i dziś jeszcze cały dzień trwały.

Drażliwa sprawa.

II. Chociaż handel dziewczętami jest tak stary, jak prostytucya, to jednak ruch ku jego zwalczeniu, aczkolwiek ujawnia się od pewnego czasu coraz silniej ani w części nie odpowiada jeszcze rozprzestrzenianiu złego. Podług memoryału niemieckiego komitetu narodowego, dopiero około połowy zeszłego wieku niektóre rządy niemieckie zarządziły pierwsze odpowiednie środki przeciwko handlarzom, uprowadzającym dzieci i młode dziewczęta zagranicę, aby je tam wydać na niechybną zgubę.

Około r. 1880 zaczęto zastanawiać się nad tłumieniem handlu dziewczętami za pomocą środków międzynarodowych, W r. 1881 Holandya powzięła myśl konferencyi międzynarodowej, w której uczestniczyć miały rządy: Belgii, Niemiec, Anglii, Francyi i Holandyi. Konferencya ta jednak z niewiadomych przyczyn nie doszła do skutku.

Na Węgrzech handel dziewczętami przybrał w owych czasach już takie rozmiary, że domy publiczne w państwach bałkańskich Turcyi, Egipcie i innych krajach wschodnich, zaludnione były przeważnie dziewczętami węgierskiemi. Aby zapobiedz tym nadużyciom, rząd węgierski wydał w październiku 1869 roku cały szereg rozporządzeń, utrudniających uprowadzanie dziewcząt zagranicę. Handlarzom, o ile nie dopuścili się występku, podpadającego kodeksowi karnemu, groziła kara 500 florenów lub 4 miesięcy więzienia. Osoby, które wskazały władzom handlarzy dziewczętami, otrzymywały nagrodę 40 florenów.

Przepisów tych, wydanych przed 30 laty z górą, nie udało się dotąd obostrzyć. W toku obrad nad węgierskim kodeksem karnym, wystąpił wprawdzie jeden z posłów z wnioskiem, domagającym się kary 1 roku ciężkiego więzienia i 500 florenów na handlarzy dziewcząt, wniosek ten jednak został odrzucony.

I w Austryi proponowano daremnie podczas obrad nad dodatkiem do kodeksu karnego karę aż do pięciu lat więzienia na handlarzy dziewczętami. Jedne tylko Niemcy uchwaliły w r. 1897 prawo, karzące wyraźnie tych handlarzy ciężkiem więzieniem aż do pięciu lat. Niezależnie od tego, handlarz podpada utracie praw obywatelskich, karze pieniężnej od 150 do 6000 marek i podlega dozorowi policyjnemu.

Świadomość, że prawa i rozporządzenia, wydane przez pojedyncze państwa stanowią zbyt słabą obronę przed złem, które zagnieździło się wśród ludzkości, a trudnem jest nadzwyczaj do pochwycenia, skłoniła tu i owdzie społeczeństwa do samoobrony. W Niemczech „misya wewnętrzna“ już w roku 1869 zajmowała się tą sprawą, ale dopiero w roku 1895 utworzono obok kilku związków, opartych na międzynarodowych umowach, „niemiecką komisye dworców, opiekującą się dziewczętami, podróżującemi samotnie.“ W tym samym roku poruszył tę sprawę międzynarodowy kongres w Paryżu. Przyjęto na nim wniosek senatora Bérengera, domagający się utożsamienia handlu dziewczętami z „embaucher par reclame ou par fraude, pour la prostitution“, razem z wnioskami hr. Haussevilłe i dr. Baillerca, proponującymi środki zaradcze. Po zatem poruszono myśl zwołania delegatów pojedynczych rządów na konferencyę, celem zarządzenia środków międzynarodowych, przeciwko międzynarodowemu handlowi dziewczętami.

W roku 1897 zebrała się na skutek inicyacyatywy Henryka Jonesa Loge, złożona z czterech członków komisya żydowska, celem podjęcia walki przeciwko handlowi dziewczętami wśród własnych współwyznawców. Komisya ta połączyła się z istniejącą w Londynie „Jewish Association for the protection of Girls and Women“ i założyła w rozmaitych miejscowościach Anglii i zagranicą komitety filialne, z którymi utrzymuje stosunki celem śledzenia zbrodniarzy i zapobiegania wywozowi dziewcząt.

Tak przedstawiały się prace pojedynczych stowarzyszeń, gdy istniejąca od r. 1885 w Londynie i ograniczająca pierwotnie swą działalność na samą tylko Anglię „Vigilance Association“ powzięła myśl zwołania konferencyi międzynarodowej, aby stowarzyszeniom, zainteresowanym w tej sprawie, zapewnić sposobność do wzajemnej wymiany zdań i wspólnych narad nad środkami i drogami zwalczania handlu dziewczętami. W Berlinie odbyła się 17-go stycznia 1899 r. pierwsza poufna konferencya w obecności angielskiego sekretarza, na którą cesarzowa niemiecka wydelegowała swego szambelana hr. Kellera i jedną z dam swych pałacowych. W Niemczech też rozwinął się najpierw należycie zorganizowany ruch na tem polu. Zwalczający handel dziewczętami „komitet narodowy“ obejmuje 25 związków, w tej liczbie „związek narodowy młodych dziewcząt“. Od d. 21 do 23 czerwca r. 1899 obradował pierwszy kongres w Londynie, w którym brali udział delegaci 10 państw, bez urzędowego jednak charakteru. Dopiero rezolucya obradującego w r. 1899 w Budapeszcie kongresu „międzynarodowego związku kryminalistycznego,“ domagająca się od rządów obesłania międzynarodowej konferencyi, celem naradzenia się nad uchwaleniem jednolitego, obejmującego wszystkie kraje prawa, i wydania odpowiednich przepisów administracyjnych, skłoniła prawdopodobnie francuskiego ministra spraw zagranicznych, Delcasségo, do zaproszenia rządów na konferencyę w Paryżu. Zaproszenie to zostało przyjęte.

Zakończony przed kilku dniami międzynarodowy kongres dla zwalczania handlu dziewczętami sprawę całą mało naprzód posunął.

Nasuwa się więc teraz pytanie, co czynić wypada? Kary pieniężne, a nawet więzienie nie są dość skuteczne, ponieważ handlarze z uwagi na zysk znaczny i trudności dowiedzenia im winy, nie dadzą się odstraszyć od niecnego swego procederu. Kary ciężkiego więzienia obok wysokich kar pieniężnych, przewidywane w niemieckim kodeksie karnym, należałoby wprowadzić do wszystkich prawodawstw.

Ponieważ większość pokrzywdzonych z tego powodu powstrzymuje się od wnoszenia skarg, ponieważ skarga taka stawiłaby pod pręgierz ofiarę, względnie jej rodzinę, przeto przy śledztwie wypada się kierować jak największą dyskrecyą

po śledztwie zaś opublikować fotografie i rysopisy handlarzy dziewczętami. Wszyscy ci mężczyźni i kobiety, którzy od całego już szeregu lat biorą udział w zwalczaniu handlu dziewczętami, zgadzają się co do tego, że w walce tej nie chodzi tyle o represyjne, ile o zapobiegawcze środki. Do pewnego stopnia zaradzićby mogły złemu odczyty, wygłaszane przez księży, lekarzy i nauczycieli w stowarzyszeniach i rozmaitych miejscowościach, narażonych na tę plagę, aby odkrywać ludności machinacye handlarzy dziewczętami i pouczać ją o nieszczęsnym losie ofiar. Niemałe oddać by też mogła usługi działalność prasy, a dalej energiczny nadzór nad biurami stręczeń i ich agentami, kontrola na dworcach i przystaniach okrętów, działalność kobiet podróżujących w służbie policyi, wyznaczanie premij dla osób, wskazujących władzy handlarzy dziewczętami itp. Przedewszystkiem jednak zachęcać należy kobiety, aby gorliwiej niż dotychczas, opiekowały się kobietami.

Sprawy zagraniczne.

Witte w Mandżuryi.

Wyjazd Wittego „najpotężniejszego obecnie męża w Rosyi“ zaalarmował polityków, a właściwie goniących za senzacyami publicystów. Witte wyjechał nagle. Witte udał się przez Syberyę do Władywostoku, aby tamtędy zajechać do San Francisko i Stanów Zjednoczonych, i tam zaciągnąć pożyczkę. Witte udaje się właściwie do Japonii, aby tam podkopać wpływ Anglików. Witte niezawodnie uda się do Pekinu, aby jeszcze bardziej zawojować rząd chiński, wymódz na nim odstąpienie caratowi Mongolii i Tybetu. I śmieszne te już na pierwszy rzut oka „wiadomości“ roztelegrafowano po świecie.

Najpierw wybrał się Witte w drogę wcale nie nagle, bo już od wielu miesięcy podróż tę jego zapowiadano. Witte nie potrzebował się fatygować dla rzeczy, do których carat ma zręcznych ajentów finansowych i najbieglejszych dyplomatów. Nie wyjechał też Witte dla zbadania defraudacyj przy budowie kolei Mandżurskiej i nowego miasta Dalnoj (koło Władywostoku). Sprawę tę zbadał jeszcze zeszłego roku „towarzysz“ Wittego (wiceminister Romanow) objechawszy w tym celu całą dotyczącą przestrzeń.

Nie chodzi też wcale o zbadanie rentowności kolei Mandżurskiej, gdyż jest to przedsiębiorstwo zbyt młode; powtóre ruch prawidłowy podróżnych i towarów rozpocznie się na całej kolei dopiero w styczniu; a zresztą utrzymywanie 30.000 straży kolejowej i opryszkowskie napady czunhuzów muszą przez długie lata pochłaniać wszelki czysty dochód z tej kolei.

Podróż Wittego stoi w związku z całym szeregiem spraw ekonomicznych, jakie się utworzyły wskutek budowy kolei Mandżurskiej (tworzącej właściwie trzy linie: jedną główną z północy na południe i dwie poboczne), i spowodowaną została ostatecznie relacyą dymisyonowanego co dopiero gener. gubernatora ziemi Nadmurskiej, jenerała Grodiekowa, w której on przedstawił carowi, że wytworzone tą koleją stosunki sprowadzą zupełną ruinę kraju Nadamurskiego, coby równało się zrzeczeniu tego ogromnego, z wielkim kosztem przez rosyjskich rolników osiedlonego obszaru. Relacya ta wywołała w Petersburgu zdumienie, chociaż sprawę w świetle zupełnie prawdziwem wykładała, i wypadło ją zbadać.

Wskutek zbudowania i częściowego puszczenia w ruch tej kolei, i co za tem poszło, podupadania żeglugi na Amurze, ujrzeli się rolnicy kraju Nadamurskiego zmuszonymi, ograniczyć produkcyę zboża do swoich własnych potrzeb, kolej bowiem zalewa targi taniem zbożem mandżurskiem. Pszenicę mandżurską płacą w Błagowieszczeńsku po 49 kopiejek — tak tanio rolnik rosyjski dawać jej nie może.

Nadto kończy się kolej w wolnym porcie, zaczem cały obszar nadamurski zalewany zostaje taniemi towarami przemycanemi co rujnuje kupców, którzy muszą towary brać z Władywostoku i cło opłacać.

To są punkta główne. Ale nadto użalali się mieszkańcy kraju Nadamurskiego przed Grodiekowem na tanią robotę Chińczyków, przeciw której już Stany Zjednoczone bronić się musiały. Wreszcie zachodzi obawa rychłego upadku założonych nad Amurem warsztatów mechanicznych, które żyły z żeglugi parowej na tej rzece.

Wszystkie te kwestye mają być załatwione drogą cłowo polityczną, Rosya bowiem o proponowanym przez Grodiekowa zaborze prawego brzegu Amuru obecnie słyszeć nie chce, choć go kiedyś prędzej czy później ze względów politycznych dokona. Tego załatwienia sprawy amurskiej pragną w Petersburgu, i zręcznemu Wittemu nie trudno będzie ją przeprowadzić, gdy rzecz na miejscu osobiście zbada.

Rosya ma rzeczywiście kłopot ze sprawą mandżurską. Że z czasem zagarnie Mandżuryę, to rzecz pewna, jak i to pewna, że obecnie i jeszcze przez długie czasy zagarniać jej nie myśli. To właśnie chińska ludność Mandżuryi, zwłaszcza tamtejsi kupcy Chińczycy pragną zupełnego wcielenia jej do caratu. Zostaliby wtedy obywatelami Rosyi, więc uzyskaliby prawo swobodnego kupczenia w azyatyckich i europejskich jej posiadłościach.

W sprycie kupieckim prześciga Chińczyk kacapa, a do tego słynie z rzetelności w kredycie. Kupiec i robotnik chiński opanował już wszystkie wschodnie wybrzeża oceanu Indyjskiego, rozmógł się w koloniach holenderskich, dotarł już nawet do Irkucka i do Tomska, rugując tam kacapów i gdyby został obywatelem rosyjskim, zapowiada otwarcie, że opanuje nietylko całą Syberyę, ale i jarmark niżno-nowgorodzki. I można mu wierzyć.

Właśnie w chwili, gdy Witte z Charbina (w Mandżuryi) udał się do Władywostoku, Rosya punktualnie według zawartej z Chinami konwencyi wycofała d. 8 bm. załogi swoje z położonej na południu rzeki Lianho części Mandżuryi, a nadto dzień poprzod podpisała konwencyę co do zwrócenia Chinom kolej Kinczao Niuczwang (Mylnie podano Kiaoczao, które do Niemiec należy).

Korespondencye.

Paryż 5 października.

(Okropne morderstwo przy avenue Clichy. — Psychologia wolnej miłości. — Płomienne afekta a wśród nich zbrodnia.)

Beaux crimes mnożą się teraz nad Sekwaną, jak grzyby po deszczu. Młody, inteligentny człowiek zjawił się ubiegłej nocy na ekspozyturze policyjnej przy baulevard Malesherbes i w te przemówił słowa do brygadyera:

— Nazywam się Alber Loste: zabiłem w swym domu kochankę, żonę weterynarza wojskowego; mieszkam przy avenue de Clichy, 88, przyszedłem, aby mię aresztowano.

Brygadyer uwiadomił komisarza i wszyscy trzej udali się pod wskazanym adresem. Tam w pokoju jadalnym leżały zwłoki młodej, pięknej, elegancko ubranej kobiety. Z szyi, w okolicy gardła sączyła się krew; rana była ogromna. Morderca miał odwagę zmyć krew z twarzy ofiary, a do żakietu przypiął szpilką bilet wizytowy

Madame Marcelle Schuler

Loste ma lat 33, jest synem zamożnej rodziny z Bordeaux; ma brata, który mieszka w Paryżu. Po ukończeniu uniwersytetu prowadził życie hulaszcze na koszt rodziców. W czerwcu spotkał przypadkiem na ulicy swą ofiarę i zawarł z nią bliską znajomość. Twierdziła, że jest prawowitą żoną weterynarza wojskowego, niejakiego Schulera, służącego na Madagaskarze. W rzeczywistości nazywała się Marcelle Perrin i była przyjaciółką owego oficera, z którym miała dwoje dzieci. Loste kochał ją do szaleństwa. Marcela wyznała mu potem całą prawdę, powiedziała, że Schuler nie zmienił względem niej afektów i że po powrocie jego z Madagaskaru musi wyjść za niego. Przy tem wszystkiem nie odtrącała od siebie Alberta. Mieszkała przy rodzicach, a u Loste'a spędzała codziennie czas popołudniowy. Loste był zazdrosny; żądał, by nie wracała do weterynarza, a przytem za każdem spojrzeniem na ulicy na jakiego młodego mężczyznę wmawiał w nią zalotność. To było powodem częstych sprzeczek między nimi. W dniu krytycznym kochankowie wymienili ze sobą takie słowa:

— Kocham cię — rzekła Marcela — do tego stopnia, że dla twej miłości życie sobie odbiorę; ale ty musisz mi towarzyszyć aż do grobu.

— Żądasz śmierci, więc umrzesz!

To powiedziawszy, rzucił się na nieszczęśliwą i udusił ją rękami; oddychała jeszcze. Wówczas porwał brzytwę i zadał jej ranę śmiertelną. Później, nieprzytomny, przypiął jej bilet u boku, obciął kosmyk włosów i ucałowawszy je złożył na sercu.

Po dokonaniu zbrodni porwał za rewolwer, ale niemiał siły odebrać sobie życia; wypadł na ulicę i chciał się rzucić do Sekwany, ale i tu brakło mu odwagi. Wówczas to wsiadł w dorożkę i pojechał na policyę, oddając się sam w ręce sprawiedliwości.

Albert Loste stracił ojca mając lat 13; ojciec był notaryuszem i pozostawił dzieciom znaczny spadek. Albert był z usposobienia nerwowym, fantastykiem, człowiekiem bardzo zmysłowym. W 18 roku życia wstąpił do dragonów; z wojska wyszedł z stopniem porucznika. Brat jego jest człowiekiem spokojnym, dosłużył się dobrego stanowiska. Albert miał wstręt do pracy; żył wesoło, a miał z czego, bo mu ojciec zapisał 200.000 franków. Wzięto go potem pod kuratelę, a rodzina dawała mu 450 franków na miesiąc. Charakter ekscentryczny, a przytem bezczynność doprowadziły go do szału i zbrodni. Był histerykiem, miłość owładnęła całą jego istotą; szalał bez opamiętania.

Marcela Perrin mogła na tym wrażliwym człowieku wywrzeć silne wrażenie. Była ubrana starannie a skromnie, miała prześliczne bujne blond włosy, zgrabny nosek wyzywający i oczy ciemne, wielkie, głęboko osadzone. Spotkali się pierwszy raz — jak wspomniałem — na ulicy. Kilka spojrzeń wymownych, kilka słów szepniętych do siebie, słodki uśmieszek Paryżanki zastępujący odpowiedź — już zawarta przyjaźń, która się wnet przerodziła w miłość płomienną.

Marcela była córką malarza pokojowego; mieszkała przy rodzicach na przedmieściu św. Dyonizego. Marcela zajmowała się szyciem sukień, a brat jej 18-letni Georges był subjektem handlowym. Rodzina ta żyła skromnie, przyzwoicie; w domu nie było wielkiego dostatku. Ale dziewczę piękne a ubogie, marzące, jak zresztą każda Paryżanka o szykownej toalecie, kapeluszu ubranym kwiatami i zgrabnych trzewikach, ileż musiało zwalczać pokus, aby uniknąć łatwej sposobności do życia wśród dostatków i wygód, opłaconego kosztem własnej... cnoty.

Uległa wreszcie. Poznała się, mając rok 17, z młodym, przystojnym weterynarzem. Stosunek był bardzo bliski: mieli dwoje dzieci, które zabrała rodzina Schulera na prowincyę. Weterynarz bywał w domu Perrinów, przyjmowany jako przyszły mąż Marceli, z którą poprzysiągł się ożenić. Z Madagaskaru pisywał czułe listy do matki swych dziatek Jana i Julietty.

Sąsiedzi nazywali Marcelę „madame Schuler“; nikt bowiem nie wiedział, że ślubu jeszcze nie zawarła. Żyła przykładnie; wieczory spędzała w domu. Każdy był święcie przekonany, że ta paryska Penelope ze świętą cierpliwością oczekuje powrotu weterynarza-Ulissesa.

Tymczasem co do Marceli sprawdziło się przysłowie: „Co z oczu, to i z pamięci“. Otwarła swe serce Albertowi; żyli z sobą bez obaw; wiedzieli bowiem, że weterynarz, jak Alba, jest jeszcze bardzo daleko. Odwiedzała swego kochanka codziennie, a przed rodzicami tłumaczyła się, że chodzi na robotę do krawca damskiego, koło Opery. U Loste'a przebierała się uboga pracownica z przedmieścia św. Dyonizego w wykwintne toalety, odpowiednie mieszkańcom eleganckiej avenue de Clichy.

Po raz pierwszy, a było to ubiegłej nocy — nie powróciła wieczorem do domu rodziców. Przejęci obawą spędzili noc bezsenną. Biały ranek zwiastował im smutną prawdę: tragiczny zgon ukochanej córki. *W. Koryatowicz.*

Bank parcelacyjny.

Czytamy w *Dzienniku polskim* następujące słuszne uwagi:

„W toczącej się obecnie dyskusyi na temat obrony wynaradawianego żywiołu polskiego we wschodniej części kraju, zbyt mało zwrócono uwagi na okoliczność, która niewątpliwie posiada pierwszorzędne dla nas znaczenie. Mówi się wprawdzie o tej sprawie od lat kilkunastu, ale, przyznajmy się, to, co się dla niej czyni, jest z jednej strony bardzo niedbałem, z drugiej zaś wprost szkodliwem, bo chybiającem celu...

Jest to sprawa parcelacyi większych posiadłości ziemskich.

Zajmowano się nią w sejmie, powstała nawet specyalna organizacya parcelacyjna, która jest czynną od lat siedmiu, ale — powiemy otwarcie — byłoby lepiej, gdyby jej wcale nie było, jeżeli i nadal ma rozwijać działalność taką, jak do tej pory! Pomijając fakt, że Bank parcelacyjny lwowski nie potrafił zorganizować akcyi parcelacyjnej tak, iżby ona ogarnęła kraj cały i do pewnego stopnia przynajmniej tamowała emigracyę ludu za ocean, — trudno pogodzić się z tem, że Bank ów parceluje majątki polskie w Galicyi wschodniej z takim wynikiem, iż *polską od wieków własność rozdziela pomiędzy Rusinów.*

Na zachodzie lud polski, nawet zamożniejszy, opuszcza kraj dlatego, że braknie mu ziemi pod stopami. Zdawałoby się zatem, że pierwszem zadaniem ekonomicznem i społecznem, rzucającem się każdemu w oczy, powinno być skierowanie tego ruchu na wschód i utrzymanie tylu sił w kraju. Niestety... tego ruchu nie rozbudzono; Bank parcelacyjny zgoła nawet nie bierze go w rachubę swej działalności! Już więc z tego, ogólno-ekonomicznego względu, należałoby zwrócić uwagę *na niedawanie sobie przez Bank parcelacyjny sprawy z zadania, jakie ma wobec społeczeństwa.*

Ale w tej chwili ważniejszą jest jeszcze inna kwestya. Oto, nie dla zaborów, bo o tych niema mowy, ale dla utrzymania się przy tem, co od wieków było nasze, mamy prawo i obowiązek domagać się, ażeby Bank parcelacyjny nie oddawał polskiej ziemi innemu, a wrogiemu żywiołowi.

Przed niedawnym czasem interpelowaliśmy w tej sprawie jednego z członków zarządu Banku parcelacyjnego i usłyszeliśmy odpowiedź, że Bank, jako taki, jest instytucyą krajową, opartą o zależny od sejmu Bank krajowy, a tem samem nie może zajmować stanowiska — „stronniczego“!

Wyjaśnienie to wysoce znamienne i odsłaniające raz jeszcze naszą ukochaną „tolerancyę“, która „dla świętego spokoju“ nie waha się nawet kolonizować polskich posterunków Rusinami. Ale jeżeli istotnie Bank musi (?!) takie zajmować stanowisko, *to my powiemy, że stanowisko to jest dla Polaków więcej groźne i wrogie, aniżeli cała hajdamaczyzna Rusinów!*

Jeżeli założony i kierowany przez Polaków Bank, z powodu zależności od Banku krajowego, nie może uwolnić się od szkodliwej dla nas roboty, *to raczej niechaj nie istnieje.* Wydaje się nam jednak, że i w tym wypadku jest wyjście. Już przed czterema laty w broszurze: „Kredyt parcelacyjny“, omawiając sprawę parcelacyi, poruszył jeden z posłów naszych, p. H. Wielowieyski, projekt, ażeby Bank parcelacyjny oparł się o instytucyę, niezawisłą od żadnych „względów dyplomatycznych“ i myśl tę dzisiaj podnosimy nanowo. *Mamy Towarzystwo kredytowe ziemskie.*

Inauguracya na politechnice.

Lwów 13 października.

Otwarcie nowego roku szkolnego na politechnice odbyło się dziś w sposób uroczysty. O godzinie 9 zrana zgromadzili się w kościele św. Maryi Magdaleny profesorowie i słuchacze, gdzie na ich intencyę odprawił solenną mszę św. ks. dziekan Stopczyński. Po nabożeństwie zebrała się młodzież we wspaniałej auli politechniki, gdzie się odbył właściwy akt inauguracyjny. Rektor w towarzystwie profesorów wprowadził na salę dostojnych gości, w których gronie znachodzili się: namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Potocki w towarzystwie członków wydziału kraj., księża arcybiskupi Weber i Teodorowicz, prezydent apelacyi, dr. Tchorznicki, dyrektor kolei państwowych radca dw. Wierzbicki, prezydent miasta Małachowski, rektor Ochenkowski, wiceprezes rady szkolnej krajowej dr. Płażek i w i.

O godzinie pół do 11 rektor Fiedler wstąpił na mownicę i wygłosił mowę inauguracyjną, w której powitał przybyłych dygnitarzy, licznych gości i przyjaciół instytucyi, wreszcie zastępy młodzieży, która wypełniła przestronną aulę po brzegi.

Następnie przedstawił mowca pokrótce zarys dziejów ubiegłego roku szkolnego. Pod względem frekwencyi rok ten należał do pomyślnych. W półroczu zimowem było 885 słuchaczów, w letniem 830; w porównaniu z rokiem poprzednim przyrost wynosił 125 względnie 118. Rozwojowi tej jedynej politechniki z polskim językiem wykładowym stoi na przeszkodzie ciasnota gmachu. Dla braku miejsca grozi politechnice lwowskiej konieczność ograniczenia frekwencyi. Rektor zwraca się do przedstawicieli władz z prośbą o skuteczne poparcie zabiegów rektora, mających na celu jak najrychlejsze urzeczywistnienie rozszerzenia budynku.

Mowca podnosi z zadowoleniem, że zbiorowa praca grona profesorskiego nie pozostała bez dodatnich skutków; zakład dał w tym roku krajowi zastęp zdolnych inżynierów i architektów, którzy swą pracę zawodową oddali na usługi ziemi ojczystej i społeczeństwa. Rektor ubolewa nad tem, że w roku ubiegłym miały miejsce pewne nieporozumienia między słuchaczami a gronem profesorskiem. Te anormalne stosunki nie pozostały bez ujemnego wpływu na rozwój zakładu. Mowca jednak ma niezachwianą nadzieję, że nasza dojrzała i patryotyczna młodzież techniczna ze zdwojoną pilnością starać się będzie uzupełnić braki, a wypełniając swe obowiązki w sposób legalny, pracować będzie z korzyścią dla siebie samej i dla zakładu.

Rektor zwraca uwagę na brak dostatecznie jasnych przepisów, brak dokładnie określonych praw młodzieży akademickiej. Jego staraniem będzie czynić usilne zabiegi, aby istniejącym brakom jak najrychlej zaradzono.

Następnie skonstatował mowca fakt doniosły: założenie pierwszej kraj. mechanicznej stacyi doświadczalnej; w ten sposób pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały kilkunastoletnie zabiegi naszych techników. Stacya doświadczalna powstała dzięki szczodrobliwości sejmu i pieczołowitości Wydziału kraj., za co rektor wyraził gorącą podziękę obecnemu w sali marszałkowi hr. Potockiemu.

Z kolei wspomniał mowca o zmianach zaszłych w gronie nauczycielskiem i wycieczkach naukowych, które odbyli technicy z profesorami; zwiedzili mianowicie kopalnie lub zakłady przemysłowe w Krakowie, Wieliczce, Warszawie, Łodzi, na Śląsku, w Witkowicach, Pradze i Wiedniu. Politechnika objęła w zarząd fundacyę świętej pamięci F. Świątoniowskiego. Stypendya pobiera 80 słuchaczów tj. 9 proc. ogółu młodzieży. W roku ubiegłym polska nauka techniczna postąpiła o krok naprzód; obyśmy w tym roku — kończył rektor — uzyskali nowe zastępy świeżych sił na pożytek kraju; z tą myślą otwieram nowy rok szkolny.

Po przemówieniu rektora ozwały się w sali długotrwałe oklaski; uroczystość zakończyła się pięknym odczytem prof. T. Talowskiego z dziedziny architektury.

Pod koniec prelekcyi zdarzył się przykry wypadek; jeden ze słuchaczów utracił przytomność; wyniesiono go z sali, gdzie niebawem przyszedł do siebie.

KRONIKA.

Lwów, dnia 13. Października 1902.

Kalendarzyk.

We wtorek 14 października Kaliksta pap. — Gr. kat. Pokr. P. B. — Kal. słow. Dzierżymira.
Wschód słońca 6·23, zachód 5·06.

We środę 15 października Jadwigi i Teresy. — Gr. kat. Kypryana. Kal. słow. Długosława.
Wschód słońca 6·25, zachód 5·01.

We czwartek 16 października Gawła Op. — Gr. kat Dyonizia. — Kal. słow. Radzisława.
Wschód słońca 6·27, zachód 5·02.

— **U marszałka kraju** hr. A. Potockiego odbył się w sobotę wieczorem obiad, na który przybyli: namiestnik hr. Piniński, prezydent apelacyi Tchorznicki, radca dworu Korn, profesor uniw. Balzer, rektor uniw. Ochenkowski, rektor politechniki Fiedler, prof. Rydygier, prezes tow. kredytowego Kraiński, prezydent Małachowski, członkowie Wydziału: Pilat, Wereszczyński, Romanowicz i Glidziuk, posłowie: Rajski i Kaz. Laskowski, Kazimierz Skrzyński i dyrektor archiwum miejskiego Czołowski.

Przy końcu obiadu hr. Potocki wzniósł serdeczny i wymowny toast na cześć pp. Tchorznickiego, Korna i Balzera. Zaznaczył na wstępie, że w całej Polsce gorączkowo śledzono przebieg sprawy Morskiego Oka w Gracu, a szczęśliwe jej załatwienie wywołało w kraju radość i entuzyazm. Dlaczego? „Jesteśmy niestety — mówił hr. Potocki, — przyzwyczajeni do tego, że nasze skargi i żądania, choć najsłuszniejsze i najbardziej uprawnione nie znajdą posłuchu i napróżno oczekujemy sprawiedliwości! I oto od czasu dłuższego pierwszy raz się wydarza, że nasza dobra sprawa — przed obcym trybunałem zwycięża! Ta szczęśliwa okoliczność jest, jak mi się zdaje, powodem głównym i wytłómaczeniem tej ogólnej radości i uciechy! Słuszność jednak samej sprawy nie zawsze wystarcza do zwycięstwa; mamy tego niestety aż nadto w naszych dziejach dowodów. Dobra sprawa podobna jest czasem do dyamentu, który nieoszlifowany wygląda jak pospolity kamień; potrzeba dopiero głębokiej wiedzy, mozolnej pracy, aby go oszlifować, aby mógł zabłysnąć pełnem światłem prawdy. Dzięki zatem i wdzięczność naszym rodakom, którzy swą wiedzą, pracą i wymową zapewnili ostateczne zwycięstwo prawdzie i sprawiedliwości! Imieniem kraju im dziękuję i wznoszę toast na ich cześć i pomyślność!“

Słowom gospodarza towarzyszyły huczne oklaski. Po chwili powstał prezydent Tchorznicki, aby we własnym i swoich towarzyszy imieniu podziękować za słowa takiego uznania. Mowca spełnił tylko — jak twierdził — swój obowiązek, ale właśnie nad wyraz czuje się szczęśliwym, że jego sędziowskie sumienie znalazło się w zupełnej zgodzie i harmonii z jego uczuciem miłującego kraj obywatela i Polaka! Dalej mówił p. Tchorznicki z wdzięcznością o swoich dzielnych współpracownikach, podnosząc niezmordowaną pracę, bystrość i gorliwość radcy dworu Korna, oraz kolosalną wiedzę, wymowę i zapał znakomitego uczonego prof. Balzera. Węgrzy — jak zauważył mowca — zazdrościli nam takiego rzecznika, w którego każdem słowie drgała struna gorącej miłości ojczyzny, opartej na granitowym fundamencie nauki. P. Tchorznicki wzniósł w końcu toast na cześć kraju w ręce gospodarza!

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało: a) starszymi pocztmistrzami, J. Breuera w Horodence, J. Staszka w Kosowie, J. Jachimowicza w Skolem, J. Gindę w Ottyni, T. Sanetrę w Założcach, J. Węgrzynowicza w Tuchowie, W. Brzuzę w Rożniatowie, Michała Pachońskiego w Trzebini.

Dyrekcya poczt zamianowała pocztmistrzami I kl. W. Rogowskiego w Tyczynie, T. Studzińskiego w Sassowie, Wł. Stanclika w Zatorze, D. Pankiewicza w Pruchniku, Antoniego Sienkowskiego w Zabłotcach, Emanuela Holländera w Makowie, Karola Wernera w Peczeniżynie, Jana Smólskiego w Zagórzu, S. Niedźwiedzia w Wojniłowie, T. Zacharskiego w Krakowcu, A. Zauderera w Pomorzanach, J. Lödla w Jaryczowie, J. Kudrzańskiego w Czudcu, M. Dutkiewicza w Toporowie, E. Zimmermanna w Krukienicach, F. Nartowskiego w Narajowie, K. Lewickiego dla Zadwórza, K. Łabińskiego w Czarnej obok Pilzna.

poczmistrzami II kl. A. Bobrowskiego w Horożance, W. Szaraniewicza w Pieniakach, F. Bühna w Przecławiu, J. Liptay'a w Magierowie, F. Lukasa w Stojanowie, O. Łukaszewską w Zembrzycach, J. Smendę w Pikulicach, S. Auderlego w Mogilanach, Ig. Znamirowskiego w Uścieczku, M. Lachowską w Lubieniu, J. Freundlicha w Hłuboczku, O. Passendorfera w Ropience, K. Treszkę w Bojanowie, W. Mazanka w Raniżowie, H. Smoluchowską we Lwowie 9, B. Horowitzową w Wodnikach, J. Kockola w Cisnej, R. Kamińskiego w Krasiczynie, Z. Paszkowską w Jedliczach, Zygm. Uścieńskiego w Zbydniowie, Z. Pietrzycką w Kosmaczu, Fr. Żraut w Gliniku, An. Klemensiewicza w Lipinkach, J. Jaworskiego w Siedliszowicach, A. Żaka w Kurowicach, W. Zarembę w Worochcie, Józefa Bartnika w Horodnicy, Walerego Germanisa w Bogdanówce, Amelię Rossowską we Lwowie 13, Emilię Mączkową w Łapanowie, L. Eckhardta dla Liska, J. Pappa dla St. Sambora, K. Doeminga dla Schodnicy, R. Eplera dla Złotnik, E. Dültza dla Bursztyna, H. Łuszpińskiego dla Bukaczowiec, E. Jasielską dla Krowodrzy, J. Hervyową dla Załucza, R. Borzemskiego dla Oleiowa, H. Pelczarową dla Jasionowa, B. Stahlbergera dla Łącka, J. Stankiewicza dla Leszniowa, I. Tomauka dla Rajczy.

nadała posady ekspedyentów pocztowych: w Sorocku S. Nawareckiemu, w Łuce małej E. Weissowi w Tucholce eksp. K. Kuligowskiemu, w Przeciszowie A. Sykcie, w Posadzie olchowskiej eksp. J. Zającowej, w Nowosielcach-Gniewosz T. Podgórskiemu, w Kruszelnicy W. Michalskiej, w Cle A. Zalewskiej, w Denysowie L. Drozdowskiemu.

Kronika lwowska.

═ **Rusini „mojżeszowego wyznania“.** Dowiadujemy się, że na półrocze zimowe b. r. kilku słuchaczów na wydziale prawniczym i jeden na filozoficznym zapisali się w rodowodach w rubryce wyznanie: mojżeszowe, w rubryce zaś narodowość: Rusin. Są to pierwsi „Rusini mojżeszowego wyznania“ na uniwersytecie lwowskim

═ **Ruscy akademicy**, należący do t. zw. partyi ukraińskiej nie brali udziału w sobotnim obchodzie inauguracyjnym na wszechnicy lwowskiej; uczynili to skutkiem uchwały komitetu ukr. młodzieży akademickiej, który się domagał, aby rektor mowę swą wygłosił w języku ruskim i polskim, względnie, aby zaznaczył, iż uważa tutejszy uniwersytet za utrakwistyczny. Akademicy, należący do partyi staroruskiej byli obecni na inauguracyi. *Diło* przytaczając ostatnie słowa delegacyi studentów ruskich do rektora, że mianowicie od jego stanowiska zależeć będzie stanowisko młodzieży ukraińskiej do obchodu inauguracyjnego — twierdzi, że te słowa „napełniły naszych najserdeczniejszych“ strachem, a może i chęcią zemsty, bo dziś (11 bm.) rano pojawiła się „Czytelnia“ w komplecie z grubymi pałkami i innymi, jak można wnosić z wypadków zeszłego roku, środkami obronnymi“. Rozumie się, że owe „grube pałki“ i „środki obronne“ istniały tylko w bujnej wyobraźni inspiratorów *Diła*.

═ **Nowe ruskie tow. ubezpieczeń „Ljubow“** ma powstać wkrótce we Lwowie. Na czele komitetu, zajmującego się utworzeniem nowej ruskiej asekuracyi stoją pp.: Włod. Szuchewicz, dr. Kułaczkowski, ks. A. Stefanowicz i dr. S. Fedak. Tow. ubezpieczeń przeznaczone jest dla wdów i sierót po gr. kat. księżach, nauczycielach, pryw. oficyalistach, pisarzach, dyakach, drobnych przemysłowcach itd. Roczne renty mają wynosić po 100 do 1400 kor. „Ljubow“ przyrzeka wyznaczać najniższe roczne premia, jakich nie daje żadne inne tow. ubezpieczeń. Wpisowe wynosi 2 kor. od każdych ubezpieczonych 500 kor. Zabezpieczone renty nie podpadają egzekucyi.

Kronika krajowa.

Pruska chorągiew wywieszona przez żołnierzy austryackich. Do *Kurjera lwow.* donoszą z Tarnowa: W sobotę przedpołudniowym pociągiem przejeżdżali przez Tarnów, umieszczeni w osobnym wagonie III. klasy urlopnicy pułku dragonów, stacyonowanego obecnie w Przemyślu. Urlopników było pięćdziesięciu kilku, a pochodzą oni z północnych Czech, zamieszkałych przez t. zw. Deutschboehmen. Panowie ci, powracająo po trzyletniej służbie wojskowej do domu, uznali za stosowne zademonstrować na ziemi polskiej, wobec ludności polskiej swe pruskie uczucia i w sposób hałaśliwie demonstracyjny śpiewali patryotyczne pieśni pruskie, przyczem na przekór świadkom tych wstrętnych wrzasków wywiesili w oknie wagonu pruską chorągiew. Oburzeni tem mimowolni słuchacze i widzowie, zażądali tu na dworcu interwencyi komisarza policyi Wolanieckiego, która jednak wobec buty i arogancyi austryackich prusaków okazała się bezsilną. Urlopnicy naigrawali się z upomnień policyi tarnowskiej, wobec czego wezwano z miasta pogotowie wojskowe. Krokiem pospiesznym przybyła na dworzec kompania 57 pułku piechoty pod komendą oficera. Wagon odczepiono od pociągu a wszystkich obecnych w wagonie (prócz kilkunastu, którzy zdołali umknąć) przyaresztowano i pod osłoną wojska odstawiono do aresztów, przedtem odebrano im jednak paszporty wojskowe dla stwierdzenia tożsamości aresztowanych. Okoliczność, że urlopnicy ci wieźli z sobą pruską chorągiew wskazuje na to, że demonstracye tych niedowarzonych prusofilów, przynależnych do austryackiej armii, były przygotowane a nie przypadkowe.

Wisła grozi wylewem. Z Dworów pod Oświęcimiem nadeszła w południe depesza do starostwa, donosząca o bardzo wysokim stanie na Wiśle.

Stacya telegrafu otwartą zostanie dnia 14 b. m. w Besku, pow. Sanok, przy tamtejszym urzędzie pocztowym.

W Czerniowcach odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Dyonizy Stroicz, oficyał prokuratoryi skarbu, liczący lat 39.

Ze Stanisławowa donoszą: Przed kilku dniami podczas bagrowania, wydobyto w Dniestrze, między Pietryczami a Haliczem, lewą łopatkę mamuta. Kość to ogromna, o doskonale zachowanych częściach głównych i całej powierzchni stawowej, a kształt jej trójkątny, o bokach dochodzących jednego metra, oraz ciężar, dają pojęcie o ogromie zaginionego dzisiaj całkiem zwierzęcia.

Samobójstwo w armii. W Stanisławowie odebrał sobie życie, obwiesiwszy się, Michał Popowicz, rezerwista 58 p. p.

Poseł Stwiertnia składał wczoraj w Tyśmienicy sprawozdanie poselskie. Wyborcy uchwalili mu votum ufności. Dziś staje p. Stwiertnia przed wyborcami w Stanisławowie.

Wędrowni podżegacze. *Związek chłopski* donosi: Dnia 4 bm. przybyło do Biegonic dwóch mężczyzn, którzy przedstawili się, że są ze wschodniej Galicyi i że tam zrobiono już porządek z panami, księżmi i chłopami, tak, że teraz otrzymuje się za robociznę dziennie nie jak dawniej, po 30 ct., lecz po 1 zł. 20 ct. Dalej mówili, iż przybyli do Biegonic, aby tu ludzi o tem pouczyć i „zaprowadzić taki sam porządek“, jak w Galicyi wschodniej.

Z Czerniowiec donoszą, że w Dornej Watrze, znanej miejscowości kąpielowej koło Kimpolungu nad Bystrzycą, wybuchł pożar, który zniszczył połowę uzdrowiska.

Zaprzeczenie pogłoski. Właściciel Krystynopola Stanisław hr. Wiśniewski ogłasza: „Wobec uporczywie powtarzających się pogłosek w dziennikach krajowych o zamierzonej sprzedaży zamku krystynopolskiego Prusakowi, oświadczam, że o sprzedaż z Prusakiem ani traktowałem, ani traktuję — a o egzystencyi rzekomego nabywcy Erensteina dowiedziałem się z dzienników“.

Kronika ogólna.

§ **Milionowa defraudacya w Pradze.** Odstawiono już do sądu księdza Drozda, dyrektora Kohouta, oraz innych uwięzionych w sprawie defraudacyi w zaliczkowej kasie św. Wacława. Wielkie tłumy ludu żądają zwrotu wkładek, kasa pozostanie atoli przez 14 dni zamknięta. Znaleziona gotówka u ks. Drozda i u jego gospodyni Madlowej wynosi 97.000 kor. Spodziewają się znaleźć jeszcze dalsze wartościowe rzeczy. U ks. Drozda znaleziono mnóstwo kosztowności i drogocennych przedmiotów, a między tymi cztery nader cenne skrzypce po 10 i 16 000 kor. Rewizya kasy potrwa 3 lub 4 dni. Kohout sprzeniewierzył także znaczne sumy, przeznaczone na cele humanitarne. Zdefraudowana kwota wzrosła już do czterech milionów, gdyż odkryto nieprawidłowości także w zakładzie zastawniczym kasy.

Popołudniu telegrafują z Pragi: Okazało się, że wszyscy rewizorowie od r. 1877 są skompromitowani i dlatego będą aresztowani. Ks. Drozd, Kohout i Ord grali na giełdzie pod obcemi nazwiskami.

§ **Echa zaburzeń w Częstochowie.** *Breslauer Ztg.* donosi, że ministerstwo złożyło z urzędu policmajstra i naczelnika powiatu w Częstochowie z powodu zbyt opieszałego postępowania podczas ostatnich antysemickich rozruchów w Częstochowie. Ogólnie już oddawna domagano się w zagranicznej prasie pociągnięcia zamało stanowczych władz do odpowiedzialności i wynagrodzenia szkód przez miasto.

§ **Nagrody Nobla.** Donoszą z Kopenhagi, że jako tegorocznych kandydatów do wielkich nagród Nobla wymieniają: Sienkiewicza, Tołstoja, Hauptmana i Frensena (literatura), Kocha i Bacceliego (medycyna), Bertę Suttner (sprawa pokoju), Marconiego (fizyka).

§ **Wiec antysemitów** odbył się wczoraj w St. Pölten. Wzięło w nim udział przeszło 5000 osób, z których 3000 przybyło osobnymi pociągami z Wiednia. Zebrani przed dworcem socyalni-demokraci i niemieccy narodowcy przyjęli Wiedeńczyków okrzykami: „Pfuj!“ Wiec odbył się spokojnie. Przy odjeździe przyszło do starcia między Wiedeńczykami a niemieckimi narodowcami, tak, że musiała wkroczyć żandarmerya i wojsko i plac opróżniły.

§ **Samobójstwa** wśród Niemców mnożą się w sposób przerażający. Dziś donoszą o kilku samobójstwach poważniejszych osób. W słynnej miejscowości kąpielowej Bad Nauheim utopił się tamtejszy burmistrz Werner. W Saksonii zastrzelił się major Planitz stryj b. ministra wojny, w dobrach

swoich Piskowice. W Monachium zastrzeliła się żona malarza Nieslego.

§ **Zamachy**. Na gubernatora Podgoricy, w Czarnogórze, Spira Popowica, b. dyrektora poczty w Cetynii, wykonał zamach skrytobójczy jeden z oficerów czarnogórskich. Popowic jest ranny. Jest to dzieło zemsty.

Na dyrektora przędzalni wełny w Barazia we Włoszech markiza Skalę wykonano zamach, gdy opuszczał fabrykę. Skala jest ciężko ranny. Sprawca uciekł.

*

Pan X. ożenił się z garbatą, lecz posażną panną, Walentyną Q.

W dzień ślubu papa wylicza mu posag u rejenta i mówi:

— Podpisz synku, że „walntę" w gotowiźnie odebrałeś.

Pan X. przysadził się do aktu i napisał: „Walunię wraz z gotowizną odebrałem".

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Praga 13 października. (Telegr, pryw.) Deputacya rady nadzorczej Kasy Zaliczkowej im. św. Wacława zjawiła się dziś u namiestnika z prośbą, aby rząd podjął sanacyę. Namiestnik poinformowawszy się dokładnie o sprawie oświadczył, że z ramienia państwa nie będzie wdrożona sanacya.

Podobnież u arcybiskupa Skrbeńsky'go przedsięwzięto kroki celem przeprowadzenia sanacyi kasy.

Paryż 13 października. Balon do kierowania, skonstruowany przez niejakiego Bradsciego wzniół się dziś rano w celu wypróbowania aparatu sterowego. Nie ma jeszcze wiadomości, gdzie spadł. Prefekt policyi z St. Denis doniósł telegraficznie, iż spadł tam balon, a dwie osoby znajdujące się w łódce zabiły się. Niewiadomo na razie, czy to balon Brandsciego, czy jaki inny.

Wielki Warazdyn 13 października. Murarze tutejsi zaprzestali strajkować, wskutek otrzymania podwyższenia płacy 2 hl. na godzinę, zniesienia pracy akordowej i zaprowadzenia 10 godzinnej pracy.

Berlin 13 października. Sąd krajowy skazał redaktora antysemickiego pisma *Stadtsbürgerstg.* dra Böttichera na rok, a wydawcę tego pisma na pół roku więzienia za obrazę sędziów, urzędników i wielu osób prywatnych, popełnioną w artykułach, zamieszczanych w tem piśmie z powodu procesu chojnickiego.

Londyn 13 października. *Daily Mail* donosi z Suezu, że wskutek niefortunnego wjazdu pewnego dużego parowca handlowego przejazd w części kanału suezkiego jest zamknięty.

Ze stowarzyszeń.

W Kasynie miejskiem lwowskiem w piątek 17 bm. i w sobotę 18 bm. przedstawianie amatorskie.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Filharmonia**. Wczorajszy koncert filharmonijny ze współudziałem tenora Bonciego upewnił nas tylko w sądzie, wydanym o tym śpiewaku przez nas ostatnim razem. Musielibyśmy znowu dosłownie wszystko powtórzyć, tj. że jesto bądź co bądź doskonały śpiewak na scenie operowej, nigdy zaś na estradzie koncertowej. Artysta odśpiewał programem zapowiedziane arye z „Hugenotów", „Cyganeryi" i pieśni Dawida, a ponadto nic więcej, bo publiczność nie domagała się dodatków (!)

Bohaterem zaś wczorajszego wieczoru był p. Czelański ze swą orkiestrą. Wszystko przybyło, aby usłyszeć sławnego śpiewaka, a tymczasem słyszano doskonałą orkiestrę. Wszystkie orkiestralne utwory wczoraj wykonane, przynoszą zaszczyt tak dyrygentowi, jakoteż orkiestrze, a doskonałe wykonanie uwertury do „Tannhäusera", która, jak wiadomo, należy do najtrudniejszych utworów orkiestralnych i dla każdej orkiestry koncertowej jest niby piętą Achillesa, było wczoraj miłą niespodzianką dla nas, entuzyazm i owacye ze strony publiczności, która i wczoraj z wyjątkiem kilku ledwie miejsc cały olbrzymi amfiteatr zapełniła, doszły do tego stopnia, że p. Czelański nie widział innego wyjścia, jak — rzecz prawie niesłychana całą olbrzymią uwerturę od początku powtórzyć, wykonano ją z jeszcze większym zapałem. Z orkiestry zasługuje na szczególną wzmiankę piękny dźwięk i rytmika instrumentów blaszanych. Nieco pracy w instrumentach smyczkowych, a nasza orkiestra będzie wzorową! *(gr.)*

* **Wtorkowy koncert symfoniczny** budzi w sferach muzycznych wielkie zainteresowanie. Obok utworów Dworzaka, Saint Saensa, Masseneta i Rossiniego, zostanie odegrana, jako druga część programu III Symfonia Mendelsona.

We czwartek czeka nas prawdziwa biesiada artystyczna. W koncercie tego wieczora wezmą udział: znana artystka opery Janina Koralewicz i znakomity pianista Józef Sliwiński. Jego ostatnie tournée koncertowe po Ameryce, było jednym tryumfalnym pochodem. Józef Sliwiński zabawi w Europie tylko do końca bm. poczem wraca znów do Ameryki po nowe laury i dolary.

Dyrekcya Filharmonii, czyniąc za dość życzeniom publiczności, zniżyła z dniem dzisiejszym ceny miejsc, na „Wielkie koncerta filharmoniczne", co niewątpliwie przyczyni się do ich powodzenia.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek „Jeden dzień" Adama Krechowieckiego.

We środę „Wesele" Wyspiańskiego.

We czwartek po raz pierwszy: „Śpiący rycerze". Widowisko fantastyczne w 5. aktach z prologiem przez Sydona Friedberga, z muzyką Michała Świerzyńskiego.

W piątek „Swiat na opak" operetka K. Kapellera.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Delegat Adam Fedorowicz powrócił do Krakowa i objął urzędowanie.

— Nadzwyczajne walne zgromadzenie Izby adwokatów odbędzie się w sobotę o godz. 7 wieczorem. Na porządku jest propozycya dania odpowiedzi na reskrypt ministerstwa sprawiedliwości tej treści: „Pożądane jest zaprowadzenie przymusowego ubezpieczenia adwokatów na starość, względnie na przypadek niezdolności do wykonywania zawodu, tudzież ubezpieczenie wdów i sierót po adwokatach; utworzenie w tym celu jednego centralnego zakładu ubezpieczeń dla wszystkich adwokatów w Krakowie. Przy tem premia roczna, na jednego adwokata przypadająca nie powinna przenosić kwoty 240 k., a miałaby być ściągana w drodze egzekucyi administracyjnej.

— Dziś w południe Józef Nikodem 26-letni czeladnik szewski strzelił 2 razy z rewolweru do 19-letniej służącej Stefanii Kaparskiej, pozostającej chwilowo bez zajęcia. Powodem napadu było to, że Kaparska nie chciała wyjść za mąż za Nikodema, twierdząc, że dotąd nie było jeszcze szewca w jej rodzie. Nikodem dał następnie 3 strzały do siebie pod gardło. Scena ta odegrała się w powrocie ze spaceru, koło zakładu dra Żuławskiego w ulicy Długiej. Jedną kulę wyjęli lekarze z czaszki dziewczyny, druga została w lewym policzku. Pogotowie ratunkowe odwiozło oboje do szpitala św. Łazarza. Prawdopodobnie będą utrzymani przy życiu.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą)

— W Łodzi wybuchł onegdaj pożar w fabryce Hersza Krakowskiego. Spaliła się przędzalnia, budynek magazynowy i wiele surowego materyału nagromadzonego w składach fabrycznych. Szkoda wynosi przeszło 80.000 rubli, a ubezpieczoną była tylko na 45.000 rubli.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Włodzimierz Spasowicz opuścił Petersburg i przeniósł się na stały pobyt do Warszawy.

Telegramy i telefonemaly.

Rada państwa.

Wiedeń 13 października. (Tel. pryw.) Prezydent mistrów dr. Koerber prócz przewódców stronnictw parlamentarnych zaprosił na konferencyę jutrzejszą także inne osobistości polityczne, mianowicie hr. Fr. Thuna i Karola br. Chlumeckyego. Pisma wyrażają niedowierzanie co do rezultatu tych obrad; w każdym razie przewleką obrady sprawę a rząd tymczasem postara się o przeprowadzenie budżetu.

Wiedeń d. 13 października. (Tel. pryw.) Dziś ma się odbyć konferencya ministeryalna, na której ukończą się obrady o budżecie.

Praga 13 października. (Tel. pryw) *Narodni Listy* jak zwykle, tak i tym razem już 4 dni przed przedłożeniem budżetu podają, że nadwyżka budżetowa na rok przyszły wynosi około 400.000 k. Jak z takim budżetem może być rozpoczęta wielka polityka ekonomiczna, o której rządowcy tak dużo mówią? Istotnie trudno zrozumieć.

Rokowania ugodowe.

Wiedeń d. 13 października. (Tel. pryw.) Wiadomość podana przez jedno pismo budapeszteńskie, według której jutro miały się rozpocząć znowu dalsze konferencye ugodowe między Szellem i Koerberem, jest nieprawdziwą. Niektore pisma utrzymują, że skoro rokowania chwilowo zupełnie przycichły, cała sprawa została na później odłożoną — wedle zaś moich prywatnych ale mimo to autentycznych wiadomości, ugoda austro-węgierska jest już zupełnie dokonaną i chyba tylko jakieś bez znaczenia formalności potrzebują załatwienia.

Strajk górników we Francyi.

Paryż 13 października. Generalny sekretarz giełdy robotniczej oświadczył jednemu sprawozdawcy, że zaniechał rozdzielania broni pomiędzy robotników, ponieważ prezydent ministrów obiecał mu, że będzie stało wojsko przy każdym szybie dla obrony chętnych do pracy robotników.

Paryż 13 października. Doniesienie jednego z dzienników tutejszych, jakoby syndykat żółty rozdzielił swoim zwolennikom rewolwery i patrony, żeby bronili się przeciw strajkującym, którzyby ich od pracy powstrzymywali, jest nieprawdziwe.

Charlerois 13 października. Wczoraj odbyło się zgromadzenie nacyonalistycznego komitetu górników z belgijskich rewirów węglowych, które uchwaliło żądać 5 procent podwyższenia płacy.

Uchwała ta wychodzi na korzyść strajkujących górników francuskich; ma bowiem na celu zapobiedz dowozowi węgla belgijskiego do Francyi.

Strajk górników w Ameryce.

Nowy Jork 13 października. Mimo niewyjaśnionego stanowiska właścicieli kopalni, rokowania w sprawie zażegnania strajku trwają dalej. Brak węgla daje się dotkliwie uczuć.

Wilkesbarre 13 października. Towarzystwo „Erie Corresp." wystosowało odezwę, w której zwraca się do strajkujących robotników z wezwaniem, aby podjęli napowrót pracę i z zapewnieniem ochrony chętnym do pracy. Sądzą, że to jest pierwszy krok ze strony właścicieli kopalń, do powszechnego porozumienia.

Strajk górników w Szwajcaryi.

Genewa 13 października. Robotnicy należący do strajku generalnego uchwalili na wczorajszem zgromadzeniu, zaprotestowawszy przeciw użyciu policyi i wojska, podjąć na nowo pracę. Podczas zaburzeń onegdajszych zraniono 50 żołnierzy, aresztowano 238 osób, a wydalono 110 obcych, między nimi 35 Włochów, 40 Francuzów i kilku Niemców. Od wczoraj wychodzą już wszystkie dzienniki.

Genewa 13 października. Dziś wszędzie w pełnej mierze podjęto roboty.

Wrzenie na Bałkanach.

Belgrad 13 października. Na placu św. Michała odbył się meeting przy udziale 5000 osób. Uchwalono rezolucyę, wyrażającą oburzenie z powodu gwałtów dokonywanych na serbskiej ludności w Macedonii i Starej Serbii. Rezolucya wzywa rząd serbski, aby wszystko uczynił w celu zapewnienia bezpieczeństwa życia i mienia tamtejszych Serbów, ktorych udręczenia nie mogą być obojętne dla Serbii.

Konstantynopol 13 października. Porta wystosowała okólnik do wielkich mocarstw; zwraca uwagę na niedostateczność straży pogranicznej, wobec czego bandy bułgarskie przekraczają granicę i wpadają do Turcyi, a następnie bezpiecznie cofają się do Bułgaryi.

Saloniki 13 października. (Tel. pryw. Położenie się pogarsza i budzi zaniepokojenie wśród publiczności. Angielskie domy handlowe dały swym agentom rozkaz, by przy zawarciu interesów z bułgarskimi domami handlowymi byli ostrożni.

Saloniki 13 października. (Tel. pryw.) Gubernator Salonik otrzymał telegraficzny rozkaz zwiększenia wojska na macedońsko-bułgarskiej granicy.

Vesou 13 października. Podczas bankietu, wydanego przez komitet republikański, wygłosił minister sprawiedliwości Valle mowę, w której na wstępie stwierdził, że ostatnie wybory do Izby deputowanych ujawniły życzenie całego kraju, ażeby uchwalona w r. 1901 ustawa o kongregacyach znalazła zupełne uszanowanie i była ugruntowaną. Wobec tego rząd z całą energią przeprowadził wspomnianą ustawę, a to wbrew woli reakcyonaryuszów, pomimo oburzenia niektórych republikanów, jakoby była naruszaną wolność i pomimo złorzeczeń nacyonalistów, którzy twierdzili, że burzy się armię. — W rzeczywistości — mówił minister dalej — wolność jest naszym ideałem, a poparci przez cały kraj, przeprowadzimy nasz program, obejmujący zniżenie czasu służby wojskowej na dwa lata, zaprowadzenie powszechnego podatku dochodowego, zniesienie tak zw. ustawy Palloua, ubezpieczenie robotników na starość itd.

Petersburg 13 października. Minister skarbu Witte udał się wczoraj wieczorem w dalszą podróż z Władywostoku do Port Arthur.

Paryż 13 października. *Libre parole* donosi, że z powodu zamianowania biskupów, przyszło między Stolicą Apostolską a rządem francuskim do zatargu. Francya grozi — jak donosi to pismo — wypowiedzeniem konkordatu, jeżeli życzeniu jej nie stanie się zadość.

Rozmaitości.

Ω **Za szczęśliwe kraje** przywykliśmy uważać te, w których nie ma żydów. Najszczęśliwszą więc byłaby Portugalia, w której nie ma wcale żydów. Według statystyki żydowskiego pisma *Ost und West* w Europie mieszka 7,932.273 żydów; najwięcej ich jest w państwie Rosyjskiem, 4,615.433. Z tych przypada 3 800.000 na Cesarstwo (4 proc. ludności), zaś 815.433 na gubernie Królestwa Polskiego (11 proc.) W Austryi mieszka 1,048.810 żydów, głównie w Galicyi i w Wiedniu; na Węgrzech 725 222, dalej w Rumunii 400.000 (7·41 proc.), w Niemczech 570.000, w Turcyi 270.000, reszta rozdziela się w mniejszej liczbie na wszystkie inne kraje Europy. W liczbie ich nie figuruje wcale Portugalia; w Hiszpanii jest 4.032 żydów, w Szwecyi 3.402, w Norwegii 214, w Anglii 46.000 (0.13 proc.), we Francyi 39.439 (0.14 prc.) W Ameryce Północnej liczą 838.500 żydów, w Południowej 150.000, w Azyi razem z Syberyą (gdzie jest około 4.000 żydów) 750.000, w Afryce okrągło 500.000, głównie w Maroku (200.000), w Australii około 30.000. Ogólna liczba żydów, według tej statystyki przenosi 10 milionów.

W ostatnich czasach uciera się jednak po całym świecie inne podobne twierdzenie: szczęśliwy kraj, w którym niema Niemców. Wedle statystyki „Ogólnego niemieckiego Schulvereinu" ludność niemiecka w Europie tak się rozkłada wedle statystyki z r. 1900: W Rzeszy niemieckiej jest Niemców 52,113.159, w Austryi 8,662.000, na Węgrzech 2,113.181, w Bośni i Hercegowinie, gdzie do ostatniej wojny nie było ani jednego Niemca, jest ich teraz 30.000, w księstwie Lichtenstein 9.400, w Szwajcaryi 2,083.000, w Luksemburgu 200.000, w Belgii 3,420.000, w Holandyi 5,094,000, we Francyi 500.000, w Danii 600.000, w Szwecyi 5.000, w Norwegii 2.000, w Anglii 100.000, w Rosyi 2,001.840, w Rumunii 100.000, w Serbii 6.400, w Bułgaryi 3.600, w Turcyi 15.000, w Gresyi 1.000, we Włoszech 750.000, w Hiszpanii 3.000, w Portugalii 1.000, razem wszystkiego 79 milionów. Tylko w jednem Czarnogórzu niema ani jednego Niemca. Jest to więc kraj najszczęśliwszy!

Ω **Niesnaski małżeńskie królestwa serbskich**. Pożycie małżeńskie króla Aleksandra z królową Dragą pozostawia wiele do życzenia. Królowa zarzuca mężowi utrzymywanie niedozwolonego stosunku z jej młodszą siostrą. Najważniejszą kością niezgody między królewskimi małżonkami są sprawy pieniężne. Jak wiadomo, stosunki finansowe w Serbii są bardzo opłakane. Skarb wypłaca królowi jego apanaże bardzo nieregularnie; skutkiem tego Aleksander wzbronił małżonce wysyłać do banków zagranicznych jej miesięczne oszczędności w kwocie 30.000 franków. Draga nie chce mężowi oddawać zaoszczędzonych pieniędzy i skutkiem tego przychodzi często między małżonkami do scen gwałtownych. Przed kilku dniami miało znów miejsce na zamku Semenbria skandaliczne zajście między Dragą a Aleksandrem i gdyby nie nadbiegła służba, małżonkowie rzuciliby się na siebie z pięściami. Po tej scenie Draga chciała się rzucić przez okno; gdy się uspokoiła, kazała spakować swe rzeczy i zamierzała wyjechać z kraju. W sprawę tę wmieszali się ministrowie i poczynili stosowne kroki, aby skandale nie przybrały nieprzewidzianych rozmiarów.

Ω **Cesarzowa Eugenia** i muzeum Luwru. Teraz dopiero staje się wiadomem publicznie, że b. cesarzowa Eugenia, jako ogólna spadkobierczyni syna swego, zabitego przez Zulów ks. Ludwika, wniosła do sądów francuskich skargę, domagającą się wydania różnych cennych przedmiotów sztuki i obrazów, które zostały włączone do muzeum Luwru. Wyrokiem z d. 12 stycznia roku 1899 skarb francuski został, na skutek tej skargi, skazany na zapłacenie eks-cesarzowej 2,200.000 fr., wraz z 5% za ostatnie lat pięć. Nadto wyrok nakazał wydanie obrazów i dzieł sztuki, mających charakter poufny, osobisty. W wyroku tym wymienionych jest 475 przedmiotów z porcelany sewrskiej i dwa gobeliny, wyobrażające cesarza i cesarzowę Winterhaltera.

Na zwrot innych przedmiotów sztuki byłej cesarzowej muzeum Luwru było już dawniej skazane; a znajdowało się między niemi małe biureczko z czasów Ludwika XVI, stary zegar z karylionem, pochodzący z zamku Arenberg, a należący niegdyś do matki Napoleona, królowej Hortensyi. Obecnie toczą się rokowania, mające na celu nakłonić cesarzowę do zrzeczenia się tych przedmiotów; podobno jest ona gotowa pozostawić je w Luwrze, pod warunkiem, że zaopatrzone będą w napis, oznajmiający, iż jest to jej dar.

Ω **Polak na wysokim urzędzie tureckim**. Generał tureckiej kawaleryi Mussafer-pasza zamianowany został generał-gubernatorem w Libanon. Mussafer-pasza (Władysław Czajkowski) jest synem Michała Czajkowskiego, (sadyka-paszy) organizatora, już dziś nieegzestujących pułków chrześcijańskich, tak zwanych kozaków tureckich i autora „Wernyhory". Komendę nad kawaleryą przyjął w chwili, kiedy finanse tureckie nie pozwoliły nietylko wypłacić żołdu, ale co gorsza nie mogły podtrzymać niedoboru koni. Niezrażony generał postanowił bądź co bądź nietylko utrzymać, ale i zabezpieczyć kawaleryę i to tak, by finanse tureckie oddziaływać na nią nie mogły. Uzyskał przeto pozwolenie na eksploatacyę obszarów rządowych w okolicy zwanej „Czukorowa" w wilajecie Adana, na równinach w wilajecie Konia i w dolinie bahdackiej, gdzie postanowił hodować konie i dostarczać paszy, której często dla koni brakowało. Jakie trudności były do zwalczenia, może wyobrazić sobie tylko ten, kto poznał administracyę turecką, niczem jednak nie zrażony przeprowadził swój projekt. Dziś kawalerya posiada doskonałe konie, obfitość paszy, a co więcej rezerwę w koniach na wypadek wojny. Turcya traci jednego z najzdolniejszych oficerów, prowincya ale libańska zyskuje genialnego administratora, którego do dziś tamże brakowało. W bardzo trudne warunki wchodzi Mussafer-pasza, stoi rozerwany bowiem pomiędzy Turcyą, reprezentacyą europejską i fanatycznemi sektami tamtejszej ciemnej ludności, nikt jednak nie powątpiewa, że Mussafer pasza spełni swe obowiązki tak, jak je wypełnił, będąc generałem kawaleryi. — Inni synowie Czajkowskiego przyjęli — jak wiadomo — wraz z ojcem poddaństwo rosyjskie i prawosławie. Jeden z nich służy w wojsku rosyjskiem.

Ω **Z mody**. Paski ze skóry wytłaczanej w różne secesyjne desenie, z klamrami *art nouveau*, odznaczają się artystycznym gustem i wykonaniem. Szeroki galon srebrny, złoty lub stalowy, oryginalny chiński lub japoński, ozdabiany różnemi ekscentrycznemi figurami, głowami ptaków lub krokodylów, maskami itp., z odpowiednią również oryginalną klamrą — to ostatnia paskowa nowość, ładna ale bardzo kosztowna, jeżeli autentyczna, a poprostu wstrętna, jeśli nieudolnie podrabiana. Niestety tandeta wiedeńska takiemi właśnie nas zasypuje.

Ω **Anglicy i Francuzi**. Jakiś dobrze ułożony Anglik nadesłał z Paryża do redakcyi *Daily Mail* następujące pismo: „Panie redaktorze! Muszę podać do szerszej wiadomości, że wielu Anglików, którzy przepływają kanał La Manche i zwiedzają Francyę, zachowują się po większej części, jak ludzie nieokrzesani. Patrząc się na nich, doznaje się wrażenia, jak gdyby oni nie mieli najmniejszego pojęcia o uprzejmości i przyzwoitości. Rozmawiają głośno, śmieją się ludziom prosto w oczy, zajmują wszędzie najlepsze miejsca, choć za nie nie płacą, nie zdejmują kapelusza, kiedy wypada, palą w lokalach, gdzie to jest zabronione, wymagają od służby hotelowej nadzwyczajnych usług, i za nie ani grosza nie płacą itp Francuz nie pozwoliłby sobie, jak to nasi czynią wjechać do kościoła na bicyklu i objeżdżać tak cały kościół. Wspominam, naturalnie, o nieokrzesanych, źle wychowanych indywiduach. Muszę atoli wyznać ze wstydem, że tacy ludzie stanowią większość na wybrzeżach francuskich. Anglicy, którzy odwiedzają po raz pierwszy Calais, Boulogne, Cherbourg itd. nie powinni zapominać, że Francya nie jest krajem zamieszkałym przez dzikusów. Gdy to będziemy brali na uwagę, nawiążą się przyjazne stosunki między Anglikami a Francuzami, zniknie nieszczerość i nieporozumienia".

Temps przedrukował uwagi otwartego Anglika i dodał od siebie: „Niewątpliwie, spotyka się wielu Anglików, którzy ląd stały uważają za ziemię zawojowaną, a beztaktowność ich poznać na pierwsze wejrzenie po niedbałym stroju. W salonach i na korytarzach paryskiej Opery widać nieraz Anglików w czapkach i ubraniach podróżnych, wyglądają jak parobcy stajenni. Żaden Paryżanin nie pojawiłby się wieczorem w „Covent Garden" w jasnem, podróżnem ubraniu. Żaden Francuz obserwując takie egzemplarze jakie opisuje *Daily Mail*, nie przedstawiałby ich jako typy Anglików i sądząc po jednostkach, nie wydawałby sądu o ogóle, o całym narodzie. Z uwag Anglika możemy się i czegoś nauczyć. *Daily Mail* są gazetą szowinistyczną; któryżby nasz szowinistyczny dziennik ośmielił się swym rodakom w tak dosadny sposób wytykać wady francuskiego temperamentu? Nie myślimy ze wspomnianych uwag wysnuwać daleko sięgających następstw.

Chętnie żartujemy sobie z Anglika, który np. spotkawszy w drodze między Calais a Paryżem kobietę o włosach czerwonych, zapisał sobie w książce podróżnej słowa: „We Francyi wszystkie kobiety są rude". Nie będziemy tak jednostronni, aby ujrzawszy jednego nieodpowiednio ubranego Anglika, wyprowadzać wniosek: „Wszyscy Anglicy ubierają się jak handlarze koni". Francuzi i Anglicy — kończy *Temps* są o wiele lepszymi, a jeśli jedni i drudzy zadawać sobie będą trudu, aby się poznawać, zrodzi się niewątpliwie wzajemne poszanowanie i wyrozumienie".

Ω **Nowy balon ze sterem**. Powodzenie Santos Dumonta pobudziło innych aeronautów wynalazców do tem gorliwszej pracy. Między innymi rozpoczął budowę balonu własnej konstrukcyi aeronauta londyński Stanley-Spencer. Budowę ukończono na wiosnę rb., przez 3 miesiące robiono próby przygotowawcze wreszcie w ubiegły piątek postanowił Spencer podjąć próbę na większą skalę.

O godz. 4 min. 15 wyruszył balon z gruntów pałacu kryształowego i wzniósł się od razu do wysokości 300 stóp. poczem poszybował prosto w kierunku wschodnim. Zamiarem wynalazcy było przepłynąć nad Londynem i wylądować na polach okolicznych. Zamiaru tego dokonał z najzupełniejszam powodzeniem. Balon przebył Tamizę, poczem uskuteczniwszy kilka manewrów w różnych kierunkach, opuścił się lekko na ziemię o g. 6 min. 30 wieczorem w Eeastcote, pod Harow. — Jak obliczają, Stanley-Spencer przeleciał w czasie tej próby w przestworach powietrznych 30 mil ang., gdy tymczasem najdłuższy lot Santosa Dumonta nie przewyższał 10 mil ang. Balon więc okazał się wytrzymalszy. Wynalazca zapewnia, że powiększywszy zbiornik nafty dla motoru o sile 3 i pół koni, za pomocą którego puszcza w ruch aparat sterowniczy, będzie mógł odbywać dalsze jeszcze podróże.

Nowy balon jest podobny w ogólnych zarysach do balonu Santosa Dumonta, różni się jednak od niego bardzo w szczegółach budowy samego balonu, jakoteż rusztowania wiszącego nad balonem oraz maszyneryi. Balon, w kształcie cygara, ma długości 75 stóp. Rusztowanie wisi o 10 stóp poniżej balonu. Sruby powietrzne, pomysłu Hirama Maxima, robią 250 obrotów na minutę.

Ω **Naukowa rządowa jadalnia**. Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił założyć „restauracyę", którąby była prowadzoną ściśle wedle zasad umiejętnych. Celem tej kuchni jest badać gruntownie działanie na organizm człowieka różnych prezerwatyw, barwników i innych dodatków i przymieszek, dodawanych w handlu do środków żywności dla konserwowania ich, lub przeciw psuciu, zgniliźnie, mikrobom i t. d. Na czele tego zakładu stanął dr. Wiley, szef chemicznego departamentu ministerym rolnictwa. — Restauracya urządzona jest na 12 osób. Stołownicy rządowej restauracyi prowadzą dziennik i zapisują w nim swe spostrzeżenia i uczucia, doznawane na sobie. Wolno tylko każdemu to jeść, co mu podadzą. Każdego waży się 2 razy rano i wieczór, a temperatura mierzy się 3 razy dziennie. Połowa stołowników dostaje „czyste", naturalne potrawy, a druga połowa z dodatkami: salicylu, boraksu i innymi kwasami przeciwgnilnymi, tak, jak one są w codziennym handlu. Jedynie lekarz wie, kto jakiego rodzaju potrawy spożył. Doświadczenia prowadzone nadzwyczaj skrupulatnie, zapewne wykażą szkodliwość niejednego dodatku, dziś powszechnie używanego, np. arszeniku w piwie angielskiem. Rezultaty doświadczeń mają stać się podstawą dla jednolitego ustawodawstwa co do hygieny w całej Unii północnej Ameryki. Sprawozdania pierwsze niezadługo będą ogłoszone. Zapewne i w starej Europie zainteresują te wyniki liczne koła i konsumentów i producentów.

Ω **Train—kopciuszkiem w wojsku**. Wiadomo, że w świecie wojskowym, a mianowicie w życiu towarzyskiem niektóre rodzaje broni bywają uważane za wyższe, niejako uprzywilejowane wobec innych, niżej cenionych. Kawalerzysta -ułan, huzar, dragon, czy oficer czy szeregowiec ma się za coś lepszego od piechura, nazywanego w gwarze kasarnianej „szłapakiem". Naturalnie, że ze stanowiska strategii różnice te i wywyższania się nie mają żadnego uzasadnienia. Bo w czasie wojny piechota odgrywa ważniejszą rolę niż kawalerya. A już najmniej uzasadnionem jest spychanie do szarego kąta trainistów, zwanych pospolicie „furwezami", gdyż wyszkolenie ich jest rzeczą trudną, praca ciężką, a nie może się bez nich obejść ani konnica ani piechota.

Innego zdania była córka pewnego generała. Na pewnem zebraniu, gdzie obok lśniących uniformów czerniły się fraki ozdobne krzyżami i gwiazdami, córka dostojnika wojskowego podczas ożywionej rozmowy takiego użyła zwrotu: „Train — train: to prawie coś pospolitszego (*gemeiner*) od cywila". Na twarzach otoczenia zarysowało się zakłopotanie, gdyż generałówna nie zauważała, że tuż obok niej stał znany profesor uniwersytetu. Żart poszedł naturalnie w zapomnienie.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie d. 13 października. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·— do 7·25, pszenica nowa 6 80 do 7·10, żyto gotowe 5 90 do 6 10, na term. 5·75 do 5·90, owies obroczny got. 5·60 do 6· , na term. 5·25 do 5·75, jęczmień nowy 5·— do 5 25, jęczmień browarny 5 50 do 5 75, rzepak nowy 9·75 do 10·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 5·75 do 6·50, groch do gotowania 7·— do 9 50, wyka 4·50 do 5·—, bobik 4.75 do 5·10, [illegible]reczka 0·— do 0 —, kukurudza nowa 5·— do 5·50, stara 6·60 do 6 80, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 45·— do 50·—, biała 60·— do 80 —, szwedzka —·— do —·—, tymotka 18·— do 26·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16 85 do 16·50, paritas Tarnopol eskontyngentowy 7·50 do 7·75.

Przy ruchu ograniczonym usposobienie jednakowoż lepsze.

Wiedeń d. 13 października. Cukier (ustal.) 19 40 do —·—. Nafta galicyjska 82 — do —·—. Spirytus 38·— do —·— (słabnący).

Wiedeń d 13 października. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 7·43 do 7·44, na wiosnę 7·51 do 7·52, żyto na jesień 6 70 do 6·71, na wiosnę 6 76 do 6·78, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00 do 0·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 6·44 do 6·45, owies na jesień 6·36 do 6·38, na wiosnę 6·46 do 6·48, Rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do —·—. olej rzepakowy na wrzesień-październik —·— do —·—,

Usposobienie spokojne, kukurudza idzie w górę.

Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt d. 13 października. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·44 do 7·45, na październik 7·30 do 7 31, żyto na październik 6 42 do 6·43. na kwiecień 6·43 do 6·45, owies na październik 5·97 do 5 98, na kwiecień 6·15 do 6·17. kukurudza na wrzesień 0·— do 0.—, na maj 5 95 do 5·96, rzepak na sierpień 11·70 do 11·80.

Oferty na przenicę dobre.

Chęć kupna lepsza.

Usposobienie silne.

Stan powietrza: pięknie.

Z rynków pieniężnych,

Wiedeń d. 13 października. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 683·50, węg. zakładu kred. 723 50, Anglobanku 273 50, Unionbanku 538·—, Banku dla krajów koronnych 693 65, Bankvereinu 455·50, Bodencreditu 933 —, Gal. Banku hipot. 000·—, kolei państwowych 713·50, kolei południowej 78·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 464·—, kolei północnej 57·50, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 371·50. Rima Murau a 491·—, praskiego towarz. żel. 1513 —, fabryki broni 316·—, tureckie tytoniowe 327·—, oblig. węg. indemnis. 97·90, renta majowa 100·80, austr. renta koronowa 100 20 węg. renta koronowa 97·80, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·10, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 96·—, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·30, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 98 50, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·—, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·75, losy tureckie 114·50, marki 116 97, ruble 258·—.

Berlin 13 października. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·50 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 42 80, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt 13 października. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 216·30 Kolej państwowa 000 00, Alpiny —·—, Disconto 187 50, Laura 000·—.

Paryż 13 października. Giełda wieczorna Trzyprocentowa renta 99 95. Mąka 29·15.

LOSY.

Wiedeń 13 październ. Kursa giełdy wiedeńskiej. Losy. a) procentowe: Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z roku 1880 3% 264·—, Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 3% 262·75, Tow. żegl. na Dunaju 100 złr. 4% —·—, Uregulow. Dunaju z 1870 100 złr. 5% 285·50, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4% 254·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2% 87·50, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 114·50 b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 19·10, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 200 kor. 428·—, Clary 40 złr. 205·—, Pożyczka m. Insbruka 20 złr. 88·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 77·—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 77·—, Ofen 40 złr. 196·—, Palffy 40 złr. 187·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 złr. 55·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 27·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 złr. 73·—, Salma 40 złr, 247·—, Pożyczka Salcburgska 20 złr. 81·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. 255·—, Losy komunalne miasta Wiednia z 1874 427·—.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa 13 października 1902 hr. A. Miączyński z Rosyi, M. Urbański z Haczowa, H. Mierzyński z Dubowiec, St. Białoskórski ze Stajec, A. Pędracki z Turki, W. Płoski z Horlic, O. Schnell z Firlejówki, B. Smiałowski ze Stojaniec, J. Wolgner z Komarówki, dr. K. Miszewski z Jaryczowa, W. Hłasko z Podola rosyjsk., M. Mager z Wrocławia, K. Kilar z Czerniowiec, A. Sielecki z Jaworowa, J. Sichermann z Budapesztu, J. Bergmann z Saaz, Z. Uhlich Teidenberg, K. Zagórski z Krakowa.

113

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV

E. Capendu.

TOM DRUGI.

Baron de Storch przypatrzył się chwilę czarnoksiężnikowi i parsknął nareszcie śmiechem. Zbliżając się do niego, przemówił po niemiecku.

Tajemnicza maska odpowiedziała w tym samym języku.

Storch zwrócił się do margrabiego Pisani.

— Pozwól margrabio, że ja także przedstawię ci tego pana: Pan baron de Schoening, który zamieszkiwał dłuższy czas w Monachium.

— Żarty balowe! — rzekł Pisani.

— Dobry wieczór, Don Luis — odezwał się Maurepan, witając ambasadora Portugalii, wchodzącego do saloniku.

Był to magnat z Lizbony, książę de Santares y Vego, który miał wielkie powodzenie na dworze wersalskim.

— Dobry wieczór, panowie — odparł książę, demaskując się i podając kolejno rękę margrabiemu Pisani, ministrowi Maurepan i księciu Richelieu.

Santares, odwracając się, spostrzegł czarnoksiężnika i zawołał z radością po portugalsku!

— Dobry wieczór, Monteferra!

— Dobry wieczór książę — odrzekł czarnoksiężnik w tym samym języku.

— Czy bawisz się dobrze?

— Doskonale.

Słysząc tę rozmowę, Pisani i Storch spojrzeli po sobie zdziwieni. Zwracając się zaś równocześnie do księcia Santares, spytali:

— Pan znasz tego człowieka?

— Oczywiście — odparł Santares — od lat dziesięciu. Przedstawię go wam: margrabia de Monteferra, szlachcic hiszpański. Zamieszkiwał dłuższy czas w Lizbonie, dlatego mówi równie dobrze po portugalsku i po hiszpańsku.

— Ba! ba! Zaczyna się to ściemniać. Zagadka? Proszę o rozwiązanie! — rzekł Richelieu.

Król, zamaskowany, siedząc na kanapie, zdawał się z największem zajęciem przysłuchiwać temu wszystkiemu.

Czarnoksiężnik stał nieruchomie.

— Proszę o rozwiązanie! — powtórzył Richelieu.

— Może ci panowie rozwiążą zagadkę — rzekł Pisani, wskazując przybywających.

XXXIII.

Sześć osób przybywało do saloniku. Czterech mężczyzn i dwie kobiety.

Pierwszy był jenerałem rossyjskim, nazwiskiem Aleksy Orłow, wysłanym do Ludwika XV. w tajnej misyi.

Drugim był Anglik, podróżnik, lord Hay, który później wsławił się w bitwie pod Fontenoy.

Trzecim był hr. Morin, ambasador duński, starzec posiwiały, dyplomata, liczący co najmniej 70 lat wieku.

Czwartym był baron Aymar, szlachcic z południowej Francyi, który podróżował po całym świecie a w Azyi spędził połowę życia.

Z nimi weszły dwie kobiety, drobne, szczupłe, jedna z nich była babką, a druga wnuczką. Hrabina de Gergy liczyła lat 80, wyglądała jednak na 50. Baronowa Lûde miała najwyżej lat 25.

— Kochany lordzie i ty drogi Aymarze, byliście wszędzie, znacie wszystkich, proszę was wyjaśnijcie nam pewną zagadkę — rzekł margrabia Pisani.

— Jaką? — spytał lord Hay,

— Czy znasz margrabiego de Monteferra, hr. de Bellamare i barona Schoening?

— Nie, nie znam żadnego z nich, — odpowiedział lord.

— Ani ja, — rzekł Aymar.

— Ani ja, — dodał Orłow.

— A ty, Morin?

— Ja także nie, — odrzekł Duńczyk.

— Ależ w takim razie nie dowiemy się niczego, — rzekł Richelieu.

— To hr. de Bellamare! — powiedział Pisani.

— To baron de Schoening! — rzekł Storch.

— To margrabia de Monteferra! — zadecydował książę Santares.

— To ktoś, który z nas drwi! — rzekł Maurepan.

— I dobrze robi! szepnął król, który zdawał się przysłuchiwać temu z największem zajęciem.

Nastała chwila milczenia, czarnoksiężnik postąpił naprzód i stanął na środku salonu.

— Masz słuszność, — rzekł po włosku do Pisaniego, — jestem hrabią de Bellamare.

Zwracając się do barona Storch, rzekł po niemiecku.

— Nie mylisz się baronie, jestem baronem Schoening.

Stanąwszy zaś przed księciem Santares, przemówił po portugalsku:

— Poznałeś mnie książe, jestem Monteferra, twój przyjaciel z Lizbonny.

Zbliżył się nareszcie do Aleksego Orłowa:

— Jenerale, rzekł do niego do rosyjsku, czy wiesz, że Bestużew, minister Elżbiety, ma tu prócz ciebie innego ajenta.

Orłow zadrżał.

— Hę? jakto? zapytał w tym samym języku.

— Że Piotr Szuwałow przybył.

— Któż ty jesteś?

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	
		Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 18/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 wł.), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
9·32		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze“
—	3·14	[illegible], Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa). Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

Pociąg posp. odch. o god.	Pociąg osob. odch. o god.	
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Zydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w dnie powsz., od 16/9 do 30/4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

C. i k. Intendantura 11 korpusu.
do l. 4385.

Obwieszczenie.

We wtorek 28 października 1902 odbędzie się przy korpuśnej intendanturze przyjmowanie ofert dla sprzedaży 149—150 cetnarów metrycznych papieru wysortowanych aktów, pod następującymi warunkami:

1) Pisemne i opieczętowane warunki kupna, które to cenę za cetnar metryczny wyraźnie w cyfrach i literach zawierać muszą, mają w wyż wspomnianym dniu najpóźniej do 11tej godziny przed południem do korpuśnej intendantury być wniesione.

2) Ustne oferty nie będą przyjęte.

3) Wysortowane papiery mogą być codziennie od godziny 9 do godz. 12 w południe w zabudowaniu korpuśnej komendy oglądane.

4) Suma kupna musi być przez nabywcę zaraz złożoną po uwiadomieniu tegoż, przy korpuśnej intendanturze.

5) Nabywca jest zobowiązanym w przeciągu dni 10 papier z zabudowania korpuśnej komendy uprzątnąć.

6) Wydatki za odważenie, ładowanie, wyładowanie i uprzątnięcie kupionych papierów, musi nabywca z własnych funduszów i bez wynagrodzenia ze strony rządu ponieść.

7) Wydatki stemplowe ponosi również nabywca.

Lwów, dnia 10 października 1902.

7471 **Z Intendantury II. korpusu.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.